NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.— 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 5 listopada 1910. Nr. 45.

Cyklon we Włoszech.

(Treść na str. 2).



Nr. 45. „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Święto muzyki polskiej. — Demonstracya młodzieży we Lwowie. — Król wygnaniec. — Zachwiane stanowisko. — Śmierć francuskiego awiatora. — Nowy władca Syamu. — Zjazd balneologów. — Obchód grunwaldzki w Przemyślu. — Uczczenie śp. Z. Przybylskiego. — Jubileusz redaktora. itd. itd.

Początek powieści historycznej p. t. „Bem“, pióra Wacława Gąsiorowskiego.

Cyklon we Włoszech.

(Do illustracyi tytułowej).

Południowe Włochy nawiedziła znowu katastrofa wielkich rozmiarów, która pociągnęła za sobą setki ofiar w ludziach i wyrządziła milionowe szkody.

Nad ranem dnia 24 października szalał w okolicach Neapolu straszliwy huragan, połączony z oberwaniem chmury. Największe spustoszenia sprawił on na wyspie Ischii i w Amalfi, wiele ucierpiały także miejscowości, położone na wybrzeżu zatoki neapolitańskiej i sam Neapol, gdzie runęły trzy domy, a woda w niżej położonych dzielnicach dosięgła metrowej wysokości.



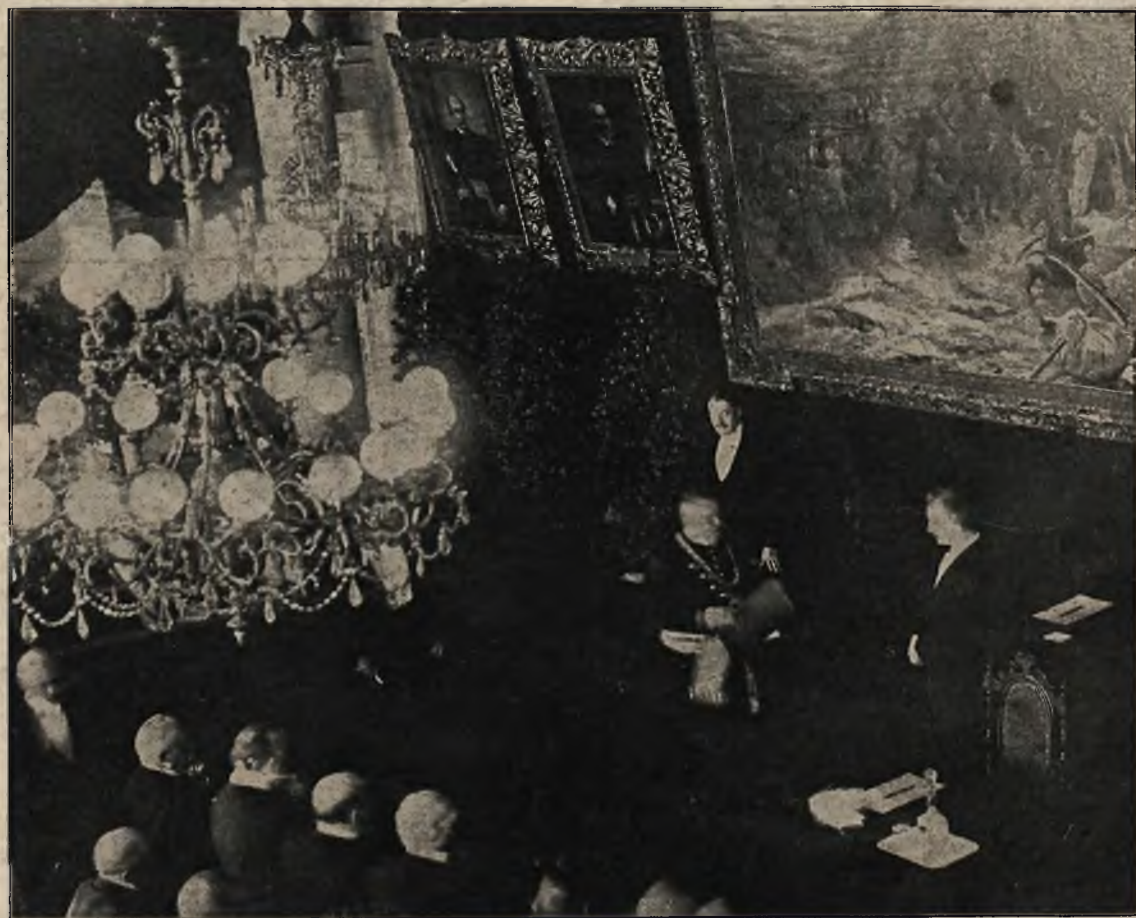
Zgon zasłużonego lekarza: Dr. Edmund Gajzler.

W Casamicciolі na Ischii około godziny dziewiątej wieczorem wtargnęła woda do miasta i zniszczyła całą dzielnicę. Około dziesiątej nastała chwilowa cisza, poczem znów zerwała się straszliwa burza, o jakiej my nawet nie mamy pojęcia. Przy oślepiającym blasku błyskawic spostrzeżono na nieboskłonie ogromne zwały czarnych chmur, które tak przeraziły mieszkańców, iż wielu z nich uciekło z domów na miejsca wyniosłe i temu tylko zawdzięczają życie.

O godzinie czwartej nad ranem rozszalał się też huragan i ulewa, trwająca bez przerwy do godziny jedenastej przed południem. Ze zbocza góry Epomeo zaczęły staczać się ogromne masy szlamu, unosząc ze sobą kamienie i ogromne bloki lawy, z których jeden sterczący na placu Bagni mierzy siedmdziesiąt metrów sześciennych objętości. Piętrowe domy runęły jak budki z kart, a dwa strumienie, ściekające prostopadle z góry Epomeo, przeistoczyły się w formalne wodospady, odrywające odłamy skalne, przewracające drzewa i krzaki i niosące wszystko strumieniem do dwustu metrów szerokim wprost na nieszczęsne miasto. Wszystkie zakłady kąpielowe w Casamicciolі i okolicy są doszczętnie zniszczone, dwanaście osób, które się właśnie kąpały, porwały fale morskie, namuł leży na ośm metrów wysoko!

Torre del Greco ucierpiały najwięcej, właściwie już nie istnieją!

Pospieszono natychmiast z ratunkiem i wysłano wojsko i parowce do zagrożonych okolic, pomimo jednak wysiłków, wprost nadludzkich, oficerów i żołnierzy do wielu miejscowości z powodu ogromnej ilości naniesionego namułu absolutnie dostać się nie można. Kolej, wiodąca na Wezuwiusz, jest zupełnie przerwana, pociągi kolei państwowej do wieczora nie mogły wyruszyć ze stacyi.



Fot. M. Münz, Lwów.

Święto polskiej muzyki: Wręczenie dyplomu honorowego I. Paderewskiemu przez prezydenta miasta Lwowa Ciuchcińskiego, w sali rady miejskiej

Przerażona ludność schroniła się na górę San Nicolo, oczekując tam ratunku...

Niemniejsze spustoszenie zrządził cyklon w miejscowości Cetara pod Amalfi. Gdy woda w kilka godzin później ustąpiła, oczom ratujących przedstawił się przerażający widok. Domy poniszczone, drzewa powyrywane, wszędzie szczątki dachów, kominów i murów, a wśród nich zwłoki kobiet i dzieci, które zbiedz nie zdołały. Miejscowość Via Venti, Settembre i Torre del Greco

W niektórych okolicach działy się sceny, na których wspomnienie dreszcz ogarnia i zgroza, przerażona ludność była przekonaną, że zbliża się potop, uchodziła też w popłochu, zabierając ze sobą część swego mienia, o ile je unieść zdołała!...



Fot. E Trzemeski, Lwów.

Święto polskiej muzyki: Zebranie uczestników I. zjazdu muzyków polskich w sali Towarzystwa muzycznego we Lwowie, z I. Paderewskim i prezesem komitetu dr. Tchorznickim w pośrodku

Święto polskiej muzyki.

Imię Fryderyka Chopina pozostanie po wiek wieków jako jedno z największych i najdroższych w dziejach Polski. Bo imię to jest symbolem polskiej pieśni. Chopin tchnął całą treść narodowego ducha w najsubtelniejszą ze sztuk, tchnął ją w dźwięki tej sztuki wyraz, zaklął w czar pieśni radości i cierpienia narodu.

Chopin uzupełnia swymi utworami trójkę wielkich naszych wieszczów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. I jak oni jest czczony i kochany przez cały naród, bo dla całego narodu tworzył prawdziwe skarby, prawdziwe perły muzyki. A że posługiwał się językiem międzynarodowym, jakim jest ton i dźwięk, więc dzieła jego stały się własnością całej ludzkości i wsławiły imię jego w całym świecie.

A mimo to pieśni jego są wybitnie polskie, wybitnie narodowe. Są one wyrazem uczuć polskiego ludu, są wyrazem pragnień i marzeń, które unoszą się pod chmurnem niebem Polski, wspominającej słońce i wypatrującej słońca.

Chopin jeden umiał wydobyć z polskiej piosenki ludowej prawdziwe skarby piękna i umiał nadać im formę klejnotów.

Więc gdy nadeszła setna rocznica urodzin tego wielkiego mistrza tonów, najgenialniejszego muzyka polskiego, należało pamięć jego uczcić w godny, poważny sposób, należało też pomyśleć o jak najpowszechniejszem spopularyzowaniu jego imienia.

W tym celu zawiązał się we Lwowie osobny komitet, który pod przewodni-

ctwem prezydenta lwowskiej apellacyi, dra Aleksandra Mniszka Tchorznickiego przygotował na drugą połowę października program uroczystego obchodu jubileuszowego, na który prócz wspaniałych wieczorów muzycznych, poświęconych utworom Chopina, złożył się zjazd polskich muzyków.

Obchód ten, naznaczony na cały tydzień, rozpoczął się w niedzielę ubiegłego tygodnia uroczystą mszą w kościele archikatedralnym przy olbrzymim udziale publiczności miejscowej oraz przybyłych na zjazd gości.

Mszę celebrował ks. arcybiskup Bilczewski a podniosłe kazanie wygłosił ks. biskup Bandurski. Z kościoła podążyli uczestnicy uroczystości wprost do wielkiej sali Filharmonii na właściwą inauguracyę obchodu Chopinowskiego i zjazdu muzyków.

Sala obszerna Filharmonii wypełniła się szczelnie już na dłuższą chwilę przed początkiem uroczystości. Przybyli dostojnicy kraju i miasta, przedstawiciele stowarzyszeń i korporacyi naukowych i muzycznych, dalej cały świat muzykalny lwowski, dziennikarze, literaci, artyści i t. d.

Z pomiędzy gości zwracał przedewszystkiem uwagę mistrz Paderewski, dalej Anglik p. Schelling, z Warszawy pp. Opieński i Szopski, następnie ks. Surzycki, ks. Klein, pp. Landowska, Jentysowie, Statkowski, Rosenzweig i wielu, wielu innych.

Sala Filharmonii i estrada, którą zajęła orkiestra towarzystwa muzycznego i teatralna jakoteż chór połączonych towarzystw śpiewackich, była udekorowana zielenią i kwiatami, środek zaś tła zajął ogromny biust Chopina.

Jako wstęp odegrała orkiestra przepiękne waryacye z preludyów Chopinowskich, poczem zabrał głos przewodniczący komitetu obchodowego, dr. Tchorznicki, podnosząc znaczenie Chopina i jego twórczości, a następnie przedstawiając cele obchodu jubileuszowego i witając imieniem komitetu uczestników uroczystości, a na koniec otworzył uroczysty obchód.

Z kolei przemawiali: prezes Akademii Umiejętności Stanisław hr. Tarnowski, honorowy prezes komitetu obchodowego, a jeden z najznakomitszych krasomowców polskich. Mowy jego przepięknej wysłuchano z wielką uwagą.

Jeszcze większe wrażenie wywarło przemówienie znakomitego muzyka naszego i wielkodusznego obywatela i patryoty, I. Paderewskiego. Już podczas tegorocznych uroczystości grunwaldzkich w Krakowie można się było przekonać, iż Paderewski jest nietylko wielkim muzykiem-wirtuozem, wielkim kompozytorem, ale i nadzwyczajnym mówcą, którego słowa pełne szczerości i głębokich myśli, trafiają wprost do duszy i serca słuchaczów. Mową swoją na obchodzie Chopinowskim potwierdził Paderewski w całej pełni ten sąd o sobie, a wszyscy zebrani wysłuchali jej z zapartym oddechem.

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa Paderewskiego, cała sala zatrzęsła się formalnie od oklasków, którymi zebrani wyrazili swą wdzięczność mówcy za jego serdeczne, piękne słowa.

Następnie chór odśpiewał „Te Deum“ Elsnera i pod wspaniałem wrażeniem podniosłych mów i dźwięków wspaniałej pieśni zebrani opuścili salę Filharmonii.

W poniedziałek rozpoczęły się obrady I. zjazdu muzyków polskich w nowej sali koncertowej gmachu towarzystwa muzycznego, przy licznym udziale muzyków, oraz zaproszonych gości. Powitał zebranych dr. Tchorznicki, poczem przemawiali prezes towarzystwa muzycznego poseł Andrzej ks. Lubomirski i prezydent miasta Ciuchciński, następnie zaś dokonano wyboru prezydyum, na którego czele stanęli: Paderewski, jako przewodniczący, Wł. Żeleński, ks. Surzycki, Maszyński i Statkowski jako zastępcy.

Obrady muzyków w sekcyach oraz w plenum ciągnęły się przez kilka dni, a rezultatem ich jest szereg uchwał i rezolucyi.

Obecność Paderewskiego we Lwowie podczas całego obchodu ku czci Chopina przyczyniła się bardzo wydatnie do podniesienia nastroju, a publiczności lwowskiej dała sposobność wyrażenia cenionemu mistrzowi głębokiej czci i uznania, nietylko jako wielkiemu muzykowi ale przedewszystkiem jako zacnemu obywatelowi.

Okazyą do tego było przedstawienie „Mauru“, znakomitej opery Paderewskiego, wznowionej w teatrze lwowskim z wielkiem powodzeniem. Podczas przedstawienia tej opery był Paderewski przedmiotem bardzo serdecznej i gorącej owacyi ze strony publiczności.



Fot. M. Todt, Przemyśl.

Obchód grunwaldzki w Przemyślu: Przemówienie ks. biskupa Pelczara (1); obok stoją: 2. ks. infułat Federkiewicz; 3. prezydent miasta Lwowa Ciuchciński; 4. marszałek powiatu poseł dr. Czaykowski; 5. prezes „Sokoła“ dr. Tarnowski.



Obchód grunwaldzki w Przemyślu: Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na katedrze przemyskiej.

Bardzo poważnie uczciła Paderewskiego lwowska rada miejska, która na uroczystem, specyalnie w tym celu zwołanem posiedzeniu złożyła, mu hołd. Na posiedzeniu tem prezydent Ciuchciński powitał imieniem miasta znakomitego gościa i wręczył mu dyplom honorowy od rady miasta Lwowa. Wzruszony



Święto muzyki polskiej: I. Paderewski w powozie przed gmachem Towarzystwa muzycznego

głęboko mistrz Paderewski podziękował serdecznie za ten objaw uznania rodaków i przemówił, jak zwykle, bardzo pięknie, dziękując za odznaczenie i podnosząc znaną patryotyczność mieszczaństwa lwowskiego.

Cały wogóle obchód Chopinowski we Lwowie miał charakter niezwykle poważnej manifestacyi, pozostawił też u uczestników jak najlepsze wrażenie.

Śladem króla.

(Do illustracyi na str. 10).

Przewrót w Portugalii, dokonany przed kilku tygodniami, zwrócił znowu uwagę na postać jednego z najbardziej winnych upadku tego kraju, na postać Joaa Franca, b. prezydenta gabinetu i dyktatora państwa za czasów rządów zamordowanego króla Carlosa.

Joao Franco, człowiek niewątpliwie wybitnych zdolności, był z powodu swych reakcyjnych rządów, z powodu zupełnego lekceważenia żądań i potrzeb ludowych mas. a schlebiania próżności i lekkomyślności Braganzów, ogólnie znienawidzony.

To też kiedy rewolucyoniści zamordowali króla Carlosa, Joao Franco, jego protegowany i zausznik, musiał nietylko złożyć rządy, ale wogóle Portugalię opuścić, gdyż w razie przeciwnym czekała go śmierć ze strony nienawidzących go rewolucyonistów.



Jubileusz redaktora: Adolf Peretz

Po pewnym czasie, gdy stosunki w kraju poczęły wracać do dawnego porządku, gdy Manuel II. począł znowu forytować zwolenników reakcyi, Franco powrócił do Portugalii.

Obecnie, gdy rząd republikański postanowił się rozprawić z resztą zwolenników dawnego systemu zwrócono uwagę i na Joaa Franca, jako człowieka niebezpiecznego i uwięziono go; dopiero za złożeniem wysokiej kaucyi w kwocie miliona koron, wypuszczono go na wolność, aż do czasu ukończenia dochodzeń z powodu przekroczenia przezeń kilka-



Nowy władca Syamu: Następca Chulalongkorna, młody król Maha Wajirawudh.

krotnie ustaw konstytucyjnych za czasów, gdy był u steru rządów.

Jest rzeczą niemal pewną, że Joao Franco podzieli los swego władcy i zostanie skazany na wygnanie z Portugalii.

Nie można się dziwić, że rząd republikański Portugalii chce się Franca z kraju pozbyć, gdyż człowiek ten, jako wytrawny polityk i wielkim obdarzony sprytem, stanowiłby niebezpieczny czynnik opozycyi i rozkładu, usiłowałby wszelkimi sposobami działać na szkodę republiki, a skorzystałby z każdej sposobności, by dążyć do przywrócenia rządów monarchicznych.



Pożar teatru w Wilnie: Dyrektor Józef Popławski.



Spadochron dla awiatorów: Widok spadochronu podczas ruchu.

Nasza nowa powieść!

Zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy w dzisiejszym numerze „Nowości illustrowanych“ druk nowej, oryginalnej powieści historycznej, pióra Wacława Gąsiorowskiego, p. t.

„BEM“

W belletrystyce polskiej ostatniej doby przejawił się silny zwrot ku powieści historycznej. Rozpoczął go jeszcze Kraszewski swym cyklem historycznych powieści, obejmującym niemal całokształt dziejów Polski od jej pierwszych początków aż po ostatnie lata niezawisłości.

Za Kraszewskim poszli inni znakomici nasi pisarze, przedewszystkiem Henryk Sienkiewicz, który swą wspaniałą, tak dziś popularną trylogią historyczną zapewnił sobie nieśmiertelne imię, a literaturę polską zasilił dziełami pierwszorzędnej wartości artystycznej. Tematy historyczne opracowywali dalej Adam Krechowiecki, Teodor Jeske-Choiński, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) i inni,

Śladem tych autorów poszedł i jeden z młodszych, wybitnie utalentowanych powieściopisarzy, Wacław Gąsiorowski.

Autor powieści.

Wacław Gąsiorowski urodził się 1869 r. w Warszawie, tam też ukończył gimnazyum klasyczne, poczem zapisał się na uniwersytet, równocześnie zaś rozpoczął działalność literacką. Był współpracownikiem „Niwy polskiej“, „Przeglądu tygodniowego“, nadto w innych pismach codziennych i peryodycznych zamieszczał nowele, szkice, fejletony, które cieszyły się dużą poczytnością i wyrobiły młodemu autorowi imię jednego z najzdolniejszych literatów.

Następnie pojawiły się większe rzeczy Gąsiorowskiego, jak dramat „Szare życie“, nagrodzony na konkursie „Kuryera Warszawskiego“ jak studyum fantastyczne „Pamiętniki nowonarodzonego“, powieść „Pigularz“ i inne.

Trzecią epokę twórczości Gąsiorowskiego stanowią jego powieści historyczne, których cały szereg dotychczas opublikował. Należą tu między innemi najbardziej znane: „Huragan“, „Pani Walewska“, „Rok 1809“. Tło ich historyczne obejmuje epokę Napoleońską, epokę niesłychanie romantyczną i stanowiącą ogromnie bogaty materyał zarówno dla historyka jak powieściopisarza.

Powieści te pisał Gąsiorowski w Paryżu, dokąd przeniósł się na stały pobyt przed kilku laty. Tam też pracował od dłuższego czasu nad nową powieścią historyczną, p. t. „Bem“.

Tło historyczne.

Jak z tytułu widzimy, bohaterem powieści będzie jedna z najpiękniejszych postaci naszych dziejów porozbiorowych, generał Józef Bem, tłem zaś historycznem epoka 1830 do 1848 r. Jako wstęp do powieści Gąsiorowskiego, podajemy niżej kilka najważniejszych dat historycznych z życia bohatera powieści, generała Bema.



Wacław Gąsiorowski, autor powieści p. t. „Bem“.

Józef Bem urodził się 1791 r. w Tarnowie, jako syn nauczyciela matematyki. Po ukończeniu gimnazyum zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu krakowskiego, gdzie odznaczył się szczególnie w naukach matematycznych. W r. 1809 wstąpił do korpusu kadetów w Warszawie, poczem rozpoczął służbę wojskową w artyleryi i jako podporucznik znajdował się 1812 r. pod Rygą w bateryi Ostrowskiego. W następnym roku walczył pod Gdańskiem, tam też został mianowany porucznikiem i otrzymał krzyż Legii honorowej.

Po poddaniu się Gdańska opuścił szeregi wojskowe i bawił w Kieleckiem do 1815 r. W tym czasie zreorganizowano wojsko polskie. Bem więc wstąpił napowrót w szeregi, jako kapitan artyleryi konnej i profesor szkoły artyleryi. W bitwie gdańskiej 1831 r. został mianowany podpułkownikiem, pod Ostrołęką zaś pułkownikiem, gdzie nadto otrzymał odznakę „Virtuti militari“. Wnet potem generał Krukowiecki posunął go do rangi generała brygady.

Po upadku powstania opuścił Bem ziemie polskie i wyjechał do Francyi, gdzie spędził lat kilkanaście na emigracyi. Wrócił do kraju dopiero 1848 r., wziął udział w obronie Wiednia, poczem wstąpił do wojska węgierskiego i w szeregach węgierskich złożył dowody wielkiej waleczności i niepospolitego talentu wojskowego. Sławna jest jego kampania siedmiogrodzka, która zjednała mu, obok innych czynów nieśmiertelną sławę i postawiła w rzędzie najwybitniejszych strategików współczesnych.

Po poddaniu się Görgeya mianowany został naczelnym wodzem, ale było już zapóźno, by mógł naprawić stan rzeczy, przez innych fatalnie zepsuty. Opuścił więc Węgry i wyjechał do Turcyi, gdzie przyjął islam i imię Amurata-baszy. Ostatnim jego czynem wojennym było stłumienie powstania Arabów przeciw chrześcijanom 1850 r. Wnet potem zakończył życie, zdala od swoich, na obczyźnie.

Człowiek niezwykłej miary, wódz genialnych zdolności i nadzwyczajnego męstwa, stanowił dla wielu prawdziwą zagadkę psychologiczną. Życie jego, pełne dziwnych, nieraz niezrozumiałych przejść, to temat powieści wspaniały i nad wyraz bogaty.

Niezwykłość tematu.

Udział Bema w walkach napoleońskich, następnie w powstaniu listopadowem, później w wojnie węgierskiej, wreszcie w romantycznych bojach z Arabami, wybitna rola, jaką ten wielki generał w tych wszystkich kampaniach odegrał, pozwala powieściopisarzowi rozwinąć bardzo szerokie tło historyczne, a na niem, jak na kanwie, rozsnuć charakterystykę i dzieje życia niezwykłego męża.

Wszystko to stanowi temat nietylko bogaty, ale i niezmiernie interesujący, w belletrystyce polskiej prawie zupełnie nie wyzyskany.

Kilkuletnie, gruntowne studya, jakie Gąsiorowski przed opracowaniem powieści przedsięwziął celem jaknajwszechstronniejszego zaznajomienia się z epoką, w której żył i działał Bem, zaznajomienia się z pełnem przygód i romantycznych przejść życiem bohatera utworu, stanowią rękojmię, iż najnowsza powieść Gąsiorowskiego, będzie miała wielką wartość nietylko literacką, ale i historyczną.

Jesteśmy też pewni, że pióro Gąsiorowskiego stworzy w tej powieści dzieło niezwykłe i że Czytelnicy nasi przyjmą je z wielkiem zadowoleniem i uznaniem.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

1

I.

Bateryе Dybicza gwałtowniej, celniej zionęły ku prawemu brzegowi Narwi.

Pahlen, jakby tego znaku czekał. Z kłębami dymów spowitej, pożarami rozpalonej Ostrołęki, niby z czeluści, jęły płynąć czarne, stalą łyskające, pasma mrowia grenadyerów.

Na prawym brzegu rzeki, gorączkowiej ozwały się armaty, żwawiej trzasnęły karabiny. Grenadyerzy nie ustawali, szli, zdawali się być, jak fala Narwi, którą już od ośmiu godzin płużyło żelazo, darły skorupy granatów, zawalały stosy ciał ludzkich a ona z nich jeno pianę krwawą brała, jeno nurt zawziętszy, jeno prąd mocniejszy. Tak i grenadyerzy Pahlena. Smagani chmurami ołowiu, rozszczepiani kartaczami, zwierali się, dwoili kroku, rzucali się na most, przebywali go pędem i łączyli z łańcuchami piechoty Lüdersa i Rumiancewa, którzy na prawym brzegu Narwi, do nowego sposobili się ataku.

Skrzynecki ze sztabem stał na wzgórku piaszczystym, a poglądał zamglonym, osłupiałym wzrokiem ku odmętowi bitewnemu. Czy jeszcze ufał zwycięstwu, czy jeszcze łudził się możliwością wygrania bitwy, czy spodziewał się ciągle, że leniwy Giełgud nadejdzie od Łomży i Dybicza do odwrotu zmusi, czy wobec ogromu klęski, zdrętwiał, ostygł dla haseł płomiennych, dla przysiąg tylekroć razy, na paradach głoszonych? Czy też w bohaterskim pułkowniku, w nieznającym lęku żołnierzu, w piechurze, umiejącym czworobokiem jednego batalionu całej armii nieprzyjacielskiej urągać, czy w niezrównanym oficerze, pod mundurem naczelnego wodza wojsk polskich, ozwało się nagle zajęcze serce?

Na pytania te odpowiedzieć nie umieli by nawet ci, co go otaczali, co mu adjutantowali, co roznosili rozkazy, co raportowali hiobowe wieści. Chwilami, gdy się doń wprost zwracano, Skrzynecki ożywiał się, zagadywał Prądzyńskiego, wyprawiał adjutantów i w takt łomotu armatniego a skrzeczacego głosu generała kwatermistrzostwa i szefa sztabu, zapadał znów w odrętwienie, znów wydawał się być pochłoniętym widokiem czarnych, skulonych, krwią opływających postaci, wlokących się od strony Narwi.

Sztab tymczasem, w przeciwieństwie do milczenia wodza, coraz śmielej rozprawiał, coraz mniej zważał na jego obecność, coraz częściej szukał racyi Prądzyńskiego. Tak, bo on jeden, naczelnik sztabu znał już na pamięć każde działo Dybicza, on jeden i najlepiej ogarniał położenie rozpaczliwe wojska polskiego, on przecież klęskę z góry przepowiedział, on jeden tryumfował. On nadto dla każdego odpartego przez pułk Suworowa ataku na most, miał rysunek, przedstawiający przewagę pozycyi armii rosyjskiej, dla każdego zdemontowanego działa wykład strategiczny, dla każdego rozkazu Skrzyneckiego niewiarę w jego skutek. Prądzyńskiego żaden raport nie był w stanie zaskoczyć, żadna nowina zdziwić. Tak stać się musiało, tak mówi nauka, tak jego, kwatermistrza, wiedza niezmierna.

W pobliżu wzgórza zadudniała ziemia. Sztab porwał za lunety. W kłębach dymu mignęły żółte pasma.

— Ułani! Trzeci pułk szarżuje! — zawołano między oficerami.

Skrzynecki poruszył się.

— Po raz piąty — objaśnił za plecami naczelnego wodza Prądzyński — i na próżno! Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zdołają przebiedz linii strzałów... a gdyby nawet, no to ugrzęzną w mokradłach... patrzcie, panowie tu, równolegle do Narwi nasyp a na nim gościniec, wiodący do mostu ostrołęckiego, ba, ale piechota rosyjska stoi na mokrych ługach...

— Prawda, prawda!

— Na błotach, z kawaleryi żadna pociecha!

Wrzawa i zgiełk piekielny, idący od strony bitwy, wzniósł się raptownie.

Lunety sztabowców znów zaparły się na obłokach dymu.

— Ułani, ułani! — Cofają się!... uchodzą! — Czwarty pułk idzie na bagnety!! — Piechota!... Piechota idzie na most omulewski...

Salwa karabinowa tuż w pobliżu wzgórka, przerwała wykrzykniki sztabowców.

Pułkownik Grodzicki przypadł do Skrzyneckiego.

— Wodzu, chcą nas odciąć od Omulewa!

Skrzynecki targnął się, jakby pęta zerwać chciał.

— Od Omulewa! Masz pułkownik, słuszność!.. Omulew, więc droga do Pułtuska. Trzeba, trzeba natychmiast... Gdzie Prądzyński! Jesteś generale, więc cóż? Mów!... Chwili nie ma do stracenia...



On samotnie siedział...

Prądzyński wydął flegmatycznie policzki na banie.

— Hm i ja tak sądzę, bo straciliśmy już za wiele chwil...

— Mów generał głośniej! Co sądzisz?

Kwatermistrz generalny rozpostarł mapę.

— Znajdujemy się w położeniu conajmniej trudnem. Przyjęliśmy bitwę na pozycyi dla nas zabójczej. Proszę spojrzeć. Lewy brzeg góruje nad prawym, posiada niemal naturalne dla bateryi reduty. Łubieński nadto, cofając się z Ostrołęki, nie zatroszczył się o zburzenie szańca przedmostowego! Słowem pozycya Dybicza jest wymarzoną... Dziwić się należy, iż skądinąd tak powolnie atakuje, zwłaszcza wobec swych przeważających sił. Kto wie, czy Giełgud nie jest tu sprawcą ociągania się. Gdyby naturalnie...

Skrzyneckiemu w oczach się zaćmiło. Chropowaty, piszczący głos Prądzyńskiego zdał mu się naraz zawodzeniem puszczyka, który zawisł nad jego mocą, nad jego chwałą i wróżył mu hańbę, wróżył nicość i szydził zeń i dowodził mu niedołęstwa, dowodził braku uczoności, braku wojskowej sztuki. Kret, mól książkowy, zdechlak ślędczący nad rachunkami, wspinał się doń i jemu ważył się przymawiać! Stał tuż przed nim z miną bakałarza mentora i znów liczył trupy, liczył rozbite, zdziesiątkowane pułki... i znów radził! I radząc, jeszcze kłół, jeszcze się natrząsał, jeszcze grobowo zawodził...

Naraz tuż przed Skrzyneckim stanęła czarna, łachmanami okryta mara i poruszyła wargami. Skrzynecki natężył całą siłę woli.

— Coś ty? Skąd?

Mara zachwiała się. Grodzicki porwał ją w ramiona i podtrzymał. Mara dźwignęja głowę.

— Wodzu — zachrypiała cicho — wodzu, baterya Turskiego... trzy armaty wzięte... amunicyi... Bogusławski bez ducha... generał Kamiński poległ... następują...

Sztab ze Skrzyneckim jeszcze wsłuchiwał się w szmer, dobywający się z pobielałych ust mary, jeszcze grozy zwiastowanych wieści nie zdołał ogarnąć, gdy już z dymów bitewnych dobyły się bezładne, pomieszane, stłoczone gromady żołnierzy i biegły na oślep kü zaroślom myszenickiego lasu.

Sztabowcy wraz z wodzem rzucili się do koni.

Przez chwilę zdawało się, że ta strojna, lśniąca złotem i srebrem gromada rozpadnie się w popłochu, da się powlec chmarze uciekających, że ani ośmieli się zagrodzić im drogi.

Jakoż już między sztabem ozwały się pierwsze pomruki popłochu, już ten i ów zmieszanem wodził spojrzeniem, już konie rwały się do galopa, gdy wtem w ręku Skrzyneckiego łysnął pałasz.

— Baczność! Brygada Kickiego do szarży! — zabrzmiał hardo głos naczelnego wodza.

— Kicki poległ — warknął oprykliwie generał kwatermistrz.

— Więc jest Prądzyński! — huknął zajadle Skrzynecki. — Naprzód! Piąty pułk strzelców czeka na generała! Tu los sprawy się rozstrzyga! Nasze psie prawo zwyciężyć lub ledz pokotem.

— Wybieram co pewniejsze! — odparł butnie Prądzyński i spiął konia ostrogami.

— A wy za mną panowie! Naprzód! Zbierać oddziały. Całą piechotą uderzać!

Skrzynecki ciął płazem pałasza po koniu i rzucił się naprzeciw uchodzących. Ledwie pierwszych dosięgnął, już huknął zajadle.

— Ani kroku dalej! Tój!... Piecuchy! Miejscu tój! — Do nogi broń!... Formuj się od prawego!!...

Pierwsza gromada uciekających na dźwięk głosu Skrzyneckiego zatoczyła się, stanęła jak wryta i zanim rozeznała, kto ją zakląć zdołał, kto ubezwładnił, już odliczyła się od prawego, już szyk sprawiła.

— Ósmy pułk! — gromił tymczasem Skrzynecki — cóż to? takiegoż wojowania was uczyłem?

— Skrzynecki! Skrzynecki! Prowadź!

— Hej! A wy tam, wałkonie! Popłucz sam gębę gorzałką! Zieliński, a ty nicponiu, mamże ci pokazać, jak karabin trzymać w garści. Paluch!? Masz ich dziewięć jeszcze do wyręki!

Nowo sformowany oddział piechoty wybuchnął śmiechem.

Skrzynecki ani momentu nie dał mu się opamiętać. Podwoił go, potroił w oczach, powiódł do ataku i pod gradem kul ledwie porzucił, aby innych zagrzewać, łączyć, na linii bojowej utrzymywać.

Skrzynecki cudów dokazywał męstwa. Do każdej zagrożonej docierał pozycyi, stawał bez drgnienia w największym ogniu, gdy mu konia ubito, za karabin porwał i na bagnety szedł w szeregu. Oficerowie sztabu sekundowali wytrwale wodzowi, ubiegali się o palmę brawury, zawadyackiej waleczności.

I duch żołnierzy Skrzyneckiego wzmógł się i opór i ataki a nawet szarże kawaleryi, jeno nie rozrachunek sił, jeno nie plan bitwy, bo teraz już nie było komu myśleć o ładzie natarcia, o posiłkach, rezerwach, oskrzydleniach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Smierć francuskiego awiatora.

Ostatnie dni przyniosły znowu całą seryę katastrof awiatycznych, zakończonych śmiercią kilku wybitnych awiatorów. Wypadki te wywarły w sferach sportowych głębokie i wstrząsające wrażenie.



Śmierć francuskiego awiatora: Kapitan Madiot, ofiara katastrofy aeroplanowej.

Na myśl o tych częstych katastrofach, których ofiarą padają najwybitniejsi pionierowie awiatyki, budzi się uczucie trwogi i niepewność o przyszłość tej doniosłej kwestyi, jaką jest dziś lotnictwo. Bo jeśli dalszy postęp i rozwój awiatyki ma być stale okupywany tak ciężkiemi ofiarami, to zaprawdę nie byłoby nic dziwnego, gdyby po pewnym czasie zabrakło wogóle kandydatów na awiatorów.

Jedną z ostatnich ofiar awiatyki jest francuski lotnik, kapitan Madiot, jeden z bardzo wybitnych i inteligentnych przedstawicieli lotnictwa. Imię jego głośne jest z powodu wynalazku, jakiego dokonał niedawno, obmyślając specyalny typ latawców wojskowych dla służby wywiadowczej; podobiznę latawca takiego reprodukowaliśmy przed kilku tygodniami w „Nowościach illustrowanych". Niezależnie od tego kapitan Madiot zajmował się awiatyką. Należał do wojskowego pułku awiatycznego, a wiadomo, że Francya na tem polu poczyniła już ogromne postępy.

Przed kilku dniami wzniósł się kapitan Madiot na swym aeroplanie w powietrze i osiągnął znaczną wysokość. Nagle z niewiadomego na razie powodu aparat w powietrzu się przewrócił i dzielny pilot spadł wraz z aparatem z ogromną szybkością w dół, przyczem odniósł pęknięcie podstawy czaszki i zmarł natychmiast. Oczywista, że z aeroplanu pozostały tylko drzazgi.

Zmarły tragicznie kapitan Madiot był mężczyzną w sile wieku, spodziewano się też wiele po jego energii i wybitnych zdolnościach. Niestety przedwczesna śmierć stanęła na przeszkodzie dalszej działalności wybitnego lotnika.



W gnieździe zarazy: Kopanie rowu przez ludność wokoło wsi rosyjskiej celem zapobieżenia cholerze.

W gnieździe zarazy.

Epidemia cholery, która w bieżącym roku nawiedziła całą prawie Rosyę europejską, nie straciła nic na swem nasileniu, owszem szerzy się ciągle i zabiera tysiące ofiar. Nie pomagają wysiłki rządu, ciemna ludność niektórych okolic ani myśli poddać się zarządzeniom sanitarnym, uważając je tylko jako sekaturę i wprost wrogo odnosi się do lekarzy, którzy narażeni są na ogromne kłopoty i nieraz niebezpieczeństwo utraty życia... W wielu miejscowościach rozpowszechniło się przekonanie, że lekarze zabijają chorych w szpitalach, że grzebią ich żywcem, by tylko nie dopuścić do rozwleczenia



Król na wygnaniu: Były król portugalski Manuel II. na przejażdżce w Angli.

zarazy, wobec czego tłumy ciemnego motłochu napadają na szpitale, niszczą je i palą. Chorych przemocą zabiera się do domów i w ten sposób roznosi się epidemię coraz dalej i dalej.

Nadesłane nam przez naszego korespondenta z okolic Ekaterynosławia illustracye przedstawiają właśnie atak ludności na szpital choleryczny. Część napastników przemocą wdarła się do wnętrza, zniszczyła całe urządzenie, powybijała szyby i wyprowadziła chorych, część druga roznieciła ogień, który za chwilę ogarnie cały budynek... Nie pomagają perswazye, nie pomagają rozporządzenia władzy, nie pomaga nawet przemoc, ludność nie daje sobie wytłómaczyć, że wszystkie usiłowania skierowane są dla jej dobra a nie szkody!



W gnieździe zarazy: Napad ludności wiejskiej na barak choleryczny w Rosyi.

Natomiast różni znachorzy i wróżbici święcą prawdziwe tryumfy i zbierają plon obfity! Różne zaklęcia i okadzania zapowietrzonych są na porządku dziennym, wieśniacy sądzą, że najlepszym środkiem ochronnym przeciw cholerze jest okopanie wsi rowem. Dzieci i młodsze kobiety kopią naokoło wsi rów, który ma powstrzymać zarazę, starsze kobiety obnoszą obrazy świętych i święconą wodę wśród śpiewów i modlitw błagalnych.

Tę scenę przedstawia druga illustracya.

Prócz tego podczas pogrzebów zmarłych na cholerę odprawia się najróżnorodniejsze ceremonie, które nie mają najmniejszego sensu i nie zastąpią wcale zarządzeńsa nitarnych, ogólnie się sobie lekceważy.

Król na wygnaniu.

Smutny czeka los zdetronizowanego króla portugalskiego, Manuela II. Ugruntowana już stanowczo republikańska forma rządu w Portugalii, wyklucza możność powrotu na tron i skazuje młodego monarchę na dożywotnią tułaczkę. Przyzwyczajony do wygód i dostatków, przyzwyczajony do nieliczenia się z groszem, odczuje z pewnością bardzo dotkliwie gwałtowną zmianę stosunków, zwłaszcza że rząd republikański, pomny rozrzutności Braganzów i marnowania przez nich grosza publicznego, odmówił kategorycznie żądaniu zdetronizowanego króla wyznaczenia dlań apanaży.

Król Manuel będzie więc musiał nietylko tułać się po obcych domach, ale i żyć z dochodów, jakie wyznaczą mu zapewne z łaski członkowie rodziny.

Upadły też niewątpliwie wszelkie projekty matrymonialne, odnośnie do osoby młodego ekskróla. Dopóki zajmował tron portugalski, swatanoby go chętnie z córkami redów panujących, dziś, jako wygnaniec bez dachu, nie znajdzie w tych sferach z pewnością małżonki.

Na razie przebywa Manuel portugalski w Anglii, gdzie znalazł gościnę po opuszczeniu Gibraltaru w pałacu księstwa Orleańskich w miejscowości Wood Norton. Dziś zapewne nie zdaje sobie młody wygnaniec sprawy ze swego położenia, nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest właściwie na łaskawym chlebie, a więc na chlebie bardzo gorzkim. Odczuje to później, gdy będzie starszy, o ile w położeniu jego nie zajdzie jakaś poważna zmiana na lepsze, na co jednak na razie wcale się nie zanosi.

Spadochron dla awiatorów.

Niesłychanie częste wypadki, jakie w ostatnich czasach wydarzyły się wśród awiatorów, wypadki przeważnie śmiertelne, zwróciły uwagę na konieczność obmyślenia jakiegoś środka ratunkowego, jakiegoś przyrządu, któryby chronił awiatorów i aeronautów w razie katastrofy przed następstwami upadku z wielkiej wysokości.

Niestety dotychczas nie zdołano w tym kierunku osiągnąć dość wybitnych rezultatów i wszystkie próby, jakie czyniono, zawiodły. Dopiero pomysł pewnego młodego szofera berlińskiego, który obok automobilizmu zajmuje się i awiatyką, rokuje pewne nadzieje i być może, przyjmie się w świecie lotniczym.

Wynalazek jego jest w pomyśle swym zupełnie prosty. Istotę jego stanowi obszerny, wygodny płaszcz, który w razie, gdy osoba, odziana weń, spada na dół, rozszerza się i tworzy pewnego rodzaju spadochron; w ten sposób zapobiega ten płaszcz gwałtownemu i fatalnemu zwykle w skutkach upadkowi.

Płaszcz ów jest lekki i odpowiada rozmiarami zwyczajnemu paltu, a otwiera się sposobem mechanicznym w chwili upadku. Warunkiem jest koniecznym, by płaszcz był od góry do dołu zapięty, co wcale nie przeszkadza swobodzie ruchów danej osoby.

Bliższe szczegóły, dotyczące tego płaszcza, trzyma wynalazca w tajemnicy do czasu opatentozwania swego pomysłu. Dotychczasowe próby jednak wydały rezultaty zupełnie zadowalniające.

Rycina nasza przedstawia wolny upadek awiatora, w płaszcz ochronny odzianego.

Deputacya rosyjskiego pułku we Wiedniu.

Do rzędu międzynarodowych kurtuazyi należy wzajemne mianowanie się monarchów właścicielami poszczególnych pułków, wchodzących w skład ich armii. Właściciel taki ma prawa pułkownika, wolno mu nosić mundur swego pułku, w nim też występuje podczas różnych uroczystości.

Cesarz Franciszek Józef jest między innemi także właścicielem rosyjskiego keksholmskiego pułku gwardyi pieszej, stacyonowanego od lat wielu we Warszawie i noszącego imię austryackiego monarchy. Pułk ten w lecie bieżącego roku obchodził dwóchsetną rocznicę swego istnienia, odbył się też z tego powodu szereg uroczystości w Warszawie, w których wziął pośredni udział i sędziwy właściciel, przesyłając pułkowi, noszącemu jego nazwisko, zredagowaną w nader serdecznych słowach gratulacyjną depeszę, w której życzył mu dalszego rozwoju i sławy.

W odpowiedzi i celem podziękowania przybyła w dniu 26 października b. r. do Wiednia deputacya tegoż pułku, aby nawzajem złożyć austryackiemu monarsze, a swemu szefowi życzenia imieniem pułku i wręczyć mu złoty medal pamiątkowy, wybity z okazyi tej uroczystości. W skład deputacyi wchodzili: komendant pułku keksholmskiego, jenerał major Malinowski, kapitan Jan baron Roop i porucznik baron Stackelberg. Jako honorowy kawaler przydzielony był deputacyi kapitan austryackiego sztabu jeneralnego Feliks Turner.

W czasie pobytu we Wiedniu członkowie deputacyi byli gośćmi cesarza. Jako tacy doznali też nader sympatycznego przyjęcia ze strony sfer wojskowych austryackich i ludności wiedeńskiej. Cesarz przyjął ich na specyalnej audyencyi, w czasie której rozmawiał bardzo uprzejmie z każdym z uczestników

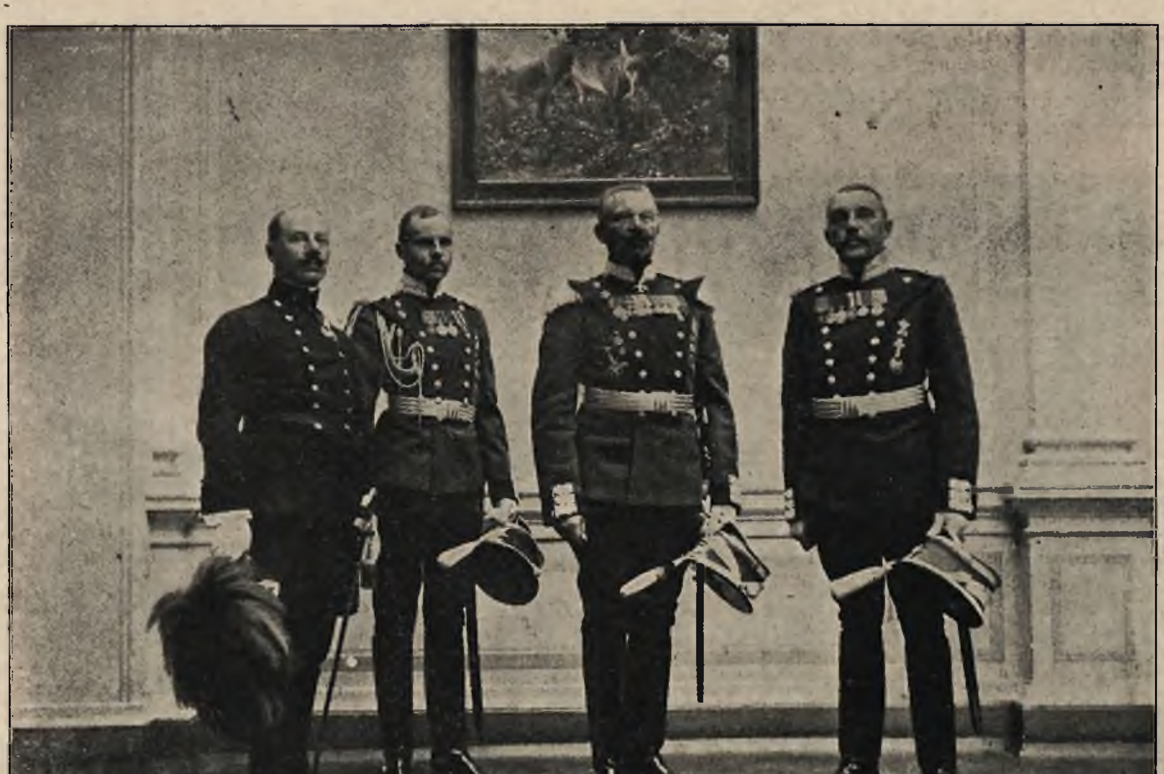


Król na wygnaniu: Pałac ks. Orleańskich w Wood Norton w Anglii.

polecił wyrazić pułkowi swe podziękowanie za pamięć i pozdrowienie. Goście wzięli także udział w obiedzie dworskim, wydanym na ich cześć.

Podczas audyencyi miał cesarz na sobie mundur pułkownika keksholmskiego pułku i insygnia rosyjskich orderów.

Illustracya nasza przedstawia deputacyę bezpośrednio przed udaniem się do Burgu na audyencyę.



Deputacya rosyjskiego pułku w Wiedniu: Członkowie deputacyi pułku keksholmskiego z Warszawy przed audyencyą u cesarza austryackiego.

Demonstracya młodzieży we Lwowie.

Dwie sprawy poruszyły w ostatnich dniach umysły młodzieży akademickiej w Krakowie i we Lwowie, jakkolwiek obie zaszły w Krakowie. Pierwszą z nich, to głośna sprawa aresztowania przez policyę krakowską kilkunastu młodych ludzi z Królestwa polskiego, pod zarzutem należenia do tajnych związków politycznych i rzekomo rewolucyjnych, drugą zakaz urządzenia obchodu na cześć zasłużonego bojownika idei demokratycznej i wybitnego socyologa, Bolesława Limanowskiego, zakaz wydany również przez policyę krakowską.

Młodzież akademicka we Lwowie postanowiła zaprotestować przeciw stanowisku policyi krakowskiej w obu tych sprawach i w tym celu pewien jej odłam, tak zwany postępowy, wezwał ogół kolegów do manifestacyjnego, jednodniowego strajku we wszystkich wyższych zakładach naukowych.

Strajk demonstracyjny wyznaczono na piątek ubiegłego tygodnia. Udał się on jednak w zupełności tylko na lwowskiej politechnice i w akademii rolniczej w Dublanach. Na politechnice mianowicie



Fot. M. Münz, Lwów.

Demonstracya młodzieży we Lwowie: Policya, broniąca demonstrantom drogi przed namiestnictwo.

młodzież postępowa ustawiła się przed gmachem i nie wpuszczała do wnętrza nikogo ze słuchaczów, wskutek czego też wykłady istotnie się w dniu tym nie odbyły. Również w Dublanach wykłady na jeden dzień wstrzymano. Natomiast na uniwersytecie lwowskim wykłady odbyły się w zupełnym spokoju, choć i tam próbowała część młodzieży powstrzymać resztę kolegów, nie solidaryzujących się z hasłem strajkowem, od wykładów. Także w akademii weterynaryi i w szkole lasowej wezwanie do strajku nie odniosło skutku.

Przyszło z tego powodu we Lwowie do burzliwych zajść i demonstracyi. Młodzież technicka mianowicie, dowiedziawszy się, iż akademicy są na wykładach, udała się w ilości około 400 słuchaczów przed gmach uniwersytetu i przywitała wychodzących z uniwersytetu studentów kocią muzyką. Podobną demonstracyę urządzili następnie przed domem akademickim, a następnie usiłowali dostać się przed gmach namiestnictwa. Tam jednak zastąpiła im drogę skonsygnowana policya, a gdy wezwanie do rozejścia nie odniosło skutku, dobyli policyanci piesi i konni pałaszów i płazując demonstrantów zmusili ich do cofnięcia się.

Bardziej „rewolucyjny“ charakter miały zajścia z policyą tego samego dnia nad wieczorem. Młodzież mianowicie akademicka zebrała się koło godziny 6 wieczorem pod kolumną Mickiewicza, skąd pomaszerowała ku ul. Andrzeja Potockiego obok politechniki, gdzie obecnie znajduje się konsulat rosyjski. Oczywista rzecz, że policya nie mogła demonstrantów dopuścić w tę stronę, zastąpiła im więc drogę i zmusiła do cofnięcia się.

Nagromadzona jednak energia, nie wyładowawszy się ani przed południem, ani w okrzykach przeciw policyi i konsulatowi, skłoniła młodzież do dalszych kroków bojowych, ruszono mianowicie przez ogród pojezuicki ku gmachowi sejmowemu.

Tu znowu nastąpiło starcie z policyą, która broniła silnym kordonem wstępu na plac przed gmachem galicyjskiego parlamentu.

Że zaś młodzież była wojowniczo usposobiona, przyszło do zajść bardzo krwawych, policya bowiem rzuciła się na studentów z dobytą bronią. Wskutek tego też, jak donoszą pisma lwowskie, około 60 młodych ludzi zostało w „bitwie pod ogrodem pojezuickim“ poranionych, a wielu zostało wziętych „do niewoli“.

Rozproszona młodzież demonstrowała dalej po ulicach miasta, a spokój nastąpił dopiero po 9 wieczór.

Szereg zdjęć z ostatnich zajść lwowskich zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Uczczenie ś. p. Zygmunta Przybylskiego.

Obowiązkiem kulturalnego społeczeństwa jest pamięć i wdzięczność wobec tych, co zasługą się wy-



Fot. M. Münz, Lwów.

Demonstracya młodzieży we Lwowie: Strajkująca młodzież technicka przed gmachem politechniki.

różnili. Przyszły dziejopis polskiego teatru określi, jakie znaczenie miał ś. p. Zygmunt Przybylski dla naszej literatury dramatycznej, my dziś możemy powiedzieć, że zgasł przedwcześnie i głęboki żal pozostawił po sobie.



Uczczenie ś. p. Zygmunta Przybylskiego: Twórca pomnika, artysta-rzeźbiarz Czesław Makowski.

Jego humor swojski i niefrasobliwy w ciężkich chwilach życia naszego dawał szerokim rzeszom pogodny wypoczynek, bawił i wzruszał w sposób godziwy przez długi szereg wieczorów, a we wszystkiem, co napisał, tkwiła niewoląca dobroć i serdeczność. Więc, gdy w pełni sił męskich odszedł od nas niespodzianie na zawsze, nie można było jego zasług zapomnieć!

Z inicyatywy *Kuryera Porannego* utworzył się komitet, złożony z literatów, artystów i przyjaciół



Zachwiana pozycya: Austryacko-węgierski minister wojny Schönaich.

przedwcześnie zmarłego komedyopisarza i dzięki zabiegom jego i staraniom stanął na Powązkach nagrobek, wykonany przez znanego artystę rzeźbiarza Czesława Makowskiego.

Ofiarność przyjaciół ś. p. Zmarłego oraz uczynność dyrekcyi teatrów warszawskich, która przeznaczyła na ten cel dochód całkowity z przedstawienia „Dwór we Władkowicach" pozwoliły komitetowi rychło urzeczywistnić swe zamiary. Nabyto miejsce



Śladem króla: Były dyktator Portugalii Joao Franco.

na cmentarzu powązkowskim w pobliżu katakumb, na którem stanął nagrobek z czarnego granitu szwedzkiego, ozdobiony popiersiem zmarłego pisarza, odlanem w bronzie i odpowiednim napisem.

Do tego grobu przeniesiono w dniu 28 października zwłoki nieodżałowanego autora „Wicka i Wacka", które dotąd spoczywały w grobie rodziny Gracyana Ungra.



Uczczenie ś. p. Zygmunta Przybylskiego: Grób nieodżałowanego komedyopisarza na cmentarzu powązkowskim w Warszawie.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

23 (Ciąg dalszy).

Rozdział V.

Błyskawicznie przeniknęło Lupina wrażenie, pewność, że z bajeczną zręcznością wciągnięto go w zasadzkę.

Wszystko było z góry obmyślone, ułożone — tak oddalenie jego ludzi, usunięcie czy też zdrada służby, jak i obecność jego w domu pani Kesselbach.

I udało się wszystko po myśli nieprzyjaciela, dzięki cudownie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, gdyż ostatecznie mógł tu nadejść, zanim sfałszowany telegram usunął jego ludzi... Ale w takim razie byłaby to bitwa bandy Altenheima z jego bandą. I Lupin, przypominając sobie postępowanie Malreicha, morderstwo Altenheima, Gertrudy, otrucie obłąkanej w Veldenz — Lupin zadawał sobie pytanie, czy fortel ten skierowany był jedynie przeciwko niemu i czy Malreich nie przewidywał prawdopodobieństwa ogólnej rzezi i usunięcia niewygodnych mu już teraz wspólników?

Była to raczej intuicya, myśl przelotna, która mu przeszła przez głowę. Teraz należało działać. Należało bronić Dolores, o której porwanie, bądź cobądź, widocznie tu chodziło.

Odchylił okno i wycelował rewolwer. Wystrzał... alarm w okolicy... a bandyci się rozproszą...

— Otóż nie... — szepnął. — Nie, powiedzą o mnie, że unikałem walki. Nazbyt to piękna sposobność... A zresztą, kto wie, czyby oni uciekli!... Są liczebnie silni i nic sobie nie robią z sąsiadów.

Wrócił do pokoju Dolores. Na dole rozległ się hałas. Ponieważ hałas rozlegał się już na schodach, Lupin zamknął drzwi na klucz.

Dolores płakała kurczowo, miotając się spazmatycznie.

— Niech pani zbierze siły — błagał Lupin — jesteśmy na pierwszem piętrze. Pomogę pani spuścić się oknem... Zrobię sznur z prześcieradeł...

— Nie, nie, niech mnie pan nie opuszcza... boję się... nie mam sił... Zabiją mnie... Niech mnie pan broni...

Wziął ją na ręce i przeniósł ją do drugiego pokoju.

— Niech się pani stąd nie rusza i niech się pani uspokoi — szepnął, pochylając się nad nią. Przysięgam pani, że dopóki ja żyję, żaden z tych ludzi nie dotknie pani.

Wstrząśnięto drzwiami pierwszego pokoju. Dolores, czepiając się go, krzyknęła:

— Ach to oni!... to oni!... Zabiją pana... jesteś pan sam...

— Nie jestem sam... — odpowiedział gorącym szeptem — pani jest... pani tu, przy mnie...

Chciał się uwolnić. Chwyciła głowę jego w obydwie ręce i topiąc w oczach jego głębokie spojrzenie, szepnęła:

— Dokąd pan idzie? Co pan chce zrobić? Nie.. nie umieraj pan... ja nie chcę... żyć trzeba... trzeba...

Szeptała jeszcze jakieś słowa, których on nie dosłyszał i które jak gdyby tłumiła na ustach, wreszcie wyczerpana do ostatka, opadła bez świadomości.

Nachylił się nad nią i patrzył na nią przez chwilę. I lekkim pocałunkiem musnął jej włosy.

A potem wrócił do drugiego pokoju, zamknął starannie drzwi między obu pokojami i zapalił elektryczność. Przedtem jeszcze ustawił parawan w ten sposób, by zasłonić kanapę, na której przed chwilą pani Kesselbach leżała, a na kanapę tę rzucił kilka sukien i kołdrę.

Zdawało się, że drzwi się zerwą pod naporem szturmujących.

— Jestem! jestem! Już idę! — krzyknął Lupin. — Jesteście gotowi? Dalej naprzód, proszę! Kto z panów pierwszy?

Szybko otworzył drzwi kluczem i odciągnął zasuwkę.

Krzyki, groźby, pomruki nienawiści w obramieniu otwartych drzwi...

A jednak nikt się wysunąć nie ośmielał. Zanim się rzucą na Lupina, wahali się, zdjęci trwożnym niepokojem...

On to przewidział.

Stojąc w samym środku pokoju, w pełnem świetle, z wyciągniętą ręką, trzymał w palcach plik bankuotów, które dzielił, licząc po jednemu, na siedm równych części.

— Trzy tysiące franków premii — oświadczył spokojnie — dla każdego, jeżeli Lupina wyprawicie na tamten świat. Wszak prawda, tyle wam obiecano? Otóż tu jest drugie tyle!

Porozkładał banknoty paczkami na stole.

— Bajki arabskie! — ryknął Rupieciarz — on tylko chce zyskać na czasie! Hejże na niego!

Zamierzył się, ale towarzysze go wstrzymali.

Lupin zaś ciągnął dalej:

— Samo się zresztą rozumie, że to skądinąd nie zmieni celu waszej wyprawy. Przyszliście tu najpierw, żeby porwać panią Kesselbach, a przytem ażeby się obłowić jej klejnotami. Otóż uważałbym się za ostatniego nędznika, gdybym wam w tym podwójnym zamiarze miał przeszkadzać.

— Cóż to? Do czego on zmierza? — mruknął Rupieciarz, słuchając pomimowoli.

— Ach, Rupieciarzu, zaczyna cię to interesować? Wejdźcie tu, proszę... czyżbyście się bali? Sam przecież jestem!

Wsunęli się do pokoju, zaciekawieni, ale nieufni.

— Zamknij drzwi, Rupieciarzu, tak nam będzie milej. Dziękuję. Ach, widzę, nawiasem, że tysiączki zniknęły! To znaczy, że się zgadzacie. Jak to jednak łatwo o porozumienie pomiędzy uczciwymi ludźmi!...

— No i cóż dalej?

— Co dalej? No, skoro już jesteśmy wspólnikami...

— Jakto wspólnikami?...

— To dobre! przecież przyjęliście pieniądze odemnie! A więc też idziemy razem i razem też najpierw porywamy młodą osobę, a potem bierzemy klejnoty do podziału.

— Ciebie nam nie potrzeba! — roześmiał się Rupieciarz.

— Owszem, mój miły!

— Do czego?

— Do tego, że wy nie wiecie, gdzie jest kryjówka z klejnotami, a ja o tem wiem.

— Znajdziemy ją sami!

— Jutro, ale nie dziś.

— A więc gadaj. Czego chcesz?

— Chcę należeć do równego działu biżuteryi wdowy.

— A czemuż to wszystkiego nie wziąłeś, skoro wiesz, gdzie jest kryjówka?

— Bo sam jej otworzyć nie mogę. Jest tam jakiś sekret, którego ja nie znam. A że tu jesteście, więc chcę was użyć.

Rupieciarz wahał się.

— Dzielić się... dzielić się... Będzie tam kilka kamyczków i może trochę miedzi.

— Głupiś! To co jest, warte z milion, a może i więcej!

Bandyci zadrżeli, takie to na nich zrobiło wrażenie.

— No niech już będzie — mruknął Rupieciarz — ale jeżeli tymczasem Kesselbachowa czmychnie? Ona jest w drugim pokoju, nieprawdaż?

— Nie, ona jest tu!

Lupin na chwilę uchylił parawan i ukazał kupę sukien i kołder, którą ułożył na sofie.

— Tu leży zemdlona. Ale ja jej nie wydam, dopóki podziału nie dokończymy.

— A jednak...

— Jak wam się podoba. To nic, że jestem sam. Wy wiecie, com ja wart. A zatem...

Ludzie zaczęli się naradzać.

— Gdzie jest kryjówka? — zapytał Rupieciarz.

— Pod paleniskiem kominka. Ale trzeba najpierw podnieść cały kominek, lustro, marmurowe gzymsy i wszystko to naraz, zdaje mi się. Ciężka robota!

— Ba! siły nam nie brak. Zaraz zobaczysz. Za pięć minut...

Wydał rozkazy i zaraz też towarzysze jego zabrali się do dzieła z werwą i z wzorową karnością. Dwóch, stojąc na krzesłach, starało się unieść lustro. Czterech zabrało się do samego kominka. Rupieciarz klęcząc, czuwał nad paleniskiem i komenderował:

— Dalej chłopcy... razem moi drodzy... Uważać... raz, dwa... O... już się rusza...

Nieruchomy poza nimi, z rękoma w kieszeniach, Lupin przyglądał im się z rozczuleniem, a zarazem pysznił się w duchu tym dowodem siły swej, wyższości i władzy nad drugimi. Jakżeż oni mogli choć przez chwilę uwierzyć w tę niestworzoną historyę i oddać mu w ręce wszelkie szanse wygranej?

Dobył z kieszeni dwa rewolwery, wycignął obie ręce i spokojnie wziął na cel dwóch pierwszych, których postanowił położyć.

Padły dwa strzały i zaraz potem następne dwa.

Podniósł się ryk... Czterech ludzi padło na ziemię.

— Czterech od siedmiu, pozostaje trzech — przemówił Lupin. — Czy mam dalej strzelać?

Nie spuścił rąk, lecz trzymał je wyciągnięte, nie spuszczając z celu Rupieciarza i dwóch jego towarzyszy.

— Niegodziwiec! — mruknął Rupieciarz, ręką w kieszeni szukając broni.

— W górę ręce! — krzyknął Lupin — inaczej strzelam... Dobrze, a teraz, wy dwaj, rozbroić go natychmiast, bo jeżeli nie...

Obaj bandyci, wystraszeni, unieruchomili wodza swego.

— Zwiążcie go!... zwiążcie do dyabła!... Co wam to szkodzi? Gdy sobie pójdę, będziecie wszyscy wolni... No już? Naprzód ręce, waszymi paskami... a teraz nogi... razem... Prędzej!

Rozbrojony, zwyciężony, już się Rupieciarz nie bronił. Podczas, gdy go towarzysze wiązali, Lupin nachylił się nad nimi i dwa potężne ciosy rękojeścią rewolweru wymierzył im w głowę. Padli ogłuszeni.

— Ot, dzielnie się spisałem — odetchnął Lupin — a teraz trzeba się przekonać, co się dzieje z tą biedaczką!

Podszedł do drzwi sąsiedniego pokoju i otworzył je.

— Ach! — krzyknął zdumiony i pełen wzburzenia.

Pokój był pusty.

Zbliżył się do okna i ujrzał drabinkę opartą o balkon, drabinkę, stalową, składaną.

— Porwana... porwana... — szepnął. Czyżby Ludwik Malreich? Ach, niegodziwiec...

II.

Lupin zastanowił się chwilę i rozważywszy, że pani Kesselbach najprawdopodobniej nie grozi niebezpieczeństwo, wybiegł na ulicę i sprowadził dwa auto taksametry. Zapewniwszy sobie dobrym napiwkiem pomoc obu woźniców, zapakował siedmiu bandytów do obu wehikułów, sam skoczył na kozioł i kazał jechać do więzienia Sûreté.

Gdy stanęli przed Pałacem Sprawiedliwości i przed więzieniem, Lupin wyskoczył i prosto podążył do centralnego biura.

Dwóch inspektorów dyżurowało tam stale.

— Przywożę panom grubą zwierzynę — rzekł wchodząc Lupin — czy zastałem pana Webera?

— Pan Weber jest w swoim gabinecie. Czy mamy go uprzedzić?

— Zaraz. Spieszę się bardzo. Zostawię słówko do pana Webera.

Siadł przed stołem i napisał:

„Kochany panie Weber!

„Przywożę panu siedmiu bandytów, którzy składali szajkę Altenheima. To są ci, co zamordowali Gourel'a i wielu innych i mnie również pod imieniem pana Lenormanda.

„Pozostaje już tylko ich wódz. Zabieram się do zaaresztowania go natychmiast. Niech pan przybywa w ślad za mną. On mieszka w Neuilly, ulica Delaizement i przybrał nazwisko Leona Massier.

„Szczere pozdrowienia łączy

Arsen Lupin

szef bezpieczeństwa“.

. . . .

Pomimo całej swojej zimnej krwi i panowania nad sobą, Lupin nie mógł przezwyciężyć ogarniającego go wzruszenia. Czy odnajdzie Dolores Kesselbach? Czy Ludwik Malreich zaprowadził ją do siebie, czy do szopy Rupieciarza?

Lupin Rupieciarzowi zabrał klucz od tej szopy, tak, że łatwo mu przyszło dostać się do niej.

Zapalił latarnię i rozejrzał się. Nieco na uboczu, na kanapie, o której mówił Rupieciarz, dostrzegł czarną postać.

Otulona kołdrą, z zakneblowanemi ustami lnżała Dolores...

Podążył ją ratować...

— Ach pan tu... pan jest... — szeptała. — Czy nic złego nie zrobili panu?

I zaraz też, wskazując tylną ścianę magazynu, dodała:

— Tam... tam... tam poszedł... słyszałam... pewna jestem... Trzeba tam iść... proszę pana!...

— O panią mi przedewszystkiem idzie...

— Nie... on przedewszystkiem... idź pan... proszę... zabij go pan...

Strach tym razem, zamiast ją pognębiać, sił jej niezwykłych dodawał i powtarzała, pragnąc gorączkowo wydać strasznego wroga, który ją dręczył:

— On przedewszystkiem... Ja już żyć nie mogę... musi mnie pan uratować przed nim... koniecznie... ja żyć już nie mogę...

Rozpętał wiążące ją sznury, ułożył ją starannie na sofie i rzekł:

— Pani ma słuszność... Zresztą tu nic pani nie grozi... Niech pani czeka tu na mnie... Wrócę.

Gdy już miał odchodzić, chwyciła go żywo za rękę.

— Ale pan?... Gdyby ten człowiek...

Zdawało się, że lęka się o niego i że w ostatniej chwili radaby go zatrzymać.

— Dziękuję — szepnął Lupin — niech pani będzie spokojna. Czegóż się mam bać? Sam jest...

I poszedł w głąb szopy. Tak jak się tego spodziewał, znalazł tam drabinkę, opartą o ścianę, a doprowadzającą do małego okienka, przez które przyglądał się schodzącym się bandytom. Tą drogą Malreich wracał do domu swego przy ulicy Delaizement.

Przeszedł więc tamtędy, przeszedł do drugiej szopy i zeszedł do ogrodu. Znalazł się tym sposobem z tyłu za pawilonem, zajętym przez Malreicha.

Dziwna rzecz, ani przez chwilę nie wątpił, że Malreich tam się znajduje. Niewątpliwie musiał się z nim spotkać i straszny pojedynek, który toczyli między sobą, miał dobiedz końca. Jeszcze kilka minut tylko...

Zdumiał. Nacisnął klamkę drzwi— drzwi się otworzyły. Pawilon nie był nawet zamknięty.

Przeszedł przez kuchnię, korytarz, wszedł na schody; szedł dalej swobodnie, nie starając się nawet przygłuszać własnych kroków.

Na podejściu schodów przystanął. Pot spływał mu z czoła i skronie, krwią nabiegłe, tętniały.

Nie tracił jednak spokoju, panował nad sobą i świadom był każdej swej myśli.

Złożył na stopniu obydwa rewolwery.

— Pójdę bez broni — rzekł sobie — niech to wystarczy... tak będzie lepiej.

Przed sobą miał troje drzwi do wyboru. Wybrał środkowe i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się bez przeszkody. Wszedł.

Nie było światła w pokoju, lecz przez otwarte okno wpływał szary mrok nocy, a w cieniu bielały prześcieradła i białe zasłony łóżka.

I czyjąś postać było tam widać.

Lupin w tym kierunku rzucił ostry błysk latarki.

To Malreich!

Żółtoblada twarz Malreicha, ponure jego oczy, trupia, zwiędła cera, wychudzona szyja...

I wszystko to takie nieruchome tuż o parę kroków... niepodobna rozeznać, czy ta trupia twarz wyraża choć odrobinę strachu, czy choć trochę niepokoju.

Lupin postąpił naprzód o krok... potem o dwa kroki... wreszcie odważył się na trzeci...

Tamten nie poruszył się z miejsca.

Czy on widział? Czy rozumiał? Możnaby myśleć, że oczy jego patrzą w próżnię, i że on mniema, iż hallucynacya jakaś go nawiedza, nie żywy człowiek.

Lupin przysunął się jeszcze.

— Będzie się bronił — pomyślał — musi się bronić... Lupin wyciągnął ręce.

Tamten ani drgnął, ani się cofnął, powiekami nawet nie ruszył.

Zetknęli się.

I w chwili owej Lupin wzburzony, przerażony, stracił zupełnie głowę. Przewrócił niemego człowieka, rzucił się na łóżko, zawinął w prześcieradło, w kołdrę i trzymał go, cisnąc kolanem, jak łup... pomimo, że tamten ani ruchem jednym nie stawiał oporu.

— Ach mam cię nareszcie — wołał pijany radością i nienawiścią — mam cię nareszcie, zgniotłem cię, zwyciężyłem, ty zwierzę nieczyste!

Nagle doleciał go hałas z dołu, z ulicy Delaizement; dołciał go odgłos dobijania się do furtki. Skoczył do okna.

— Ach to pan, panie Weber! — zawołał. — Już! Jak to dobrze! Wyłam pan furtkę i przybywaj tu!

Z najwyższym pośpiechem przetrząsnął ubranie swego więźnia, pochwycił portfel jego, papiery, które mógł znaleść w szufladkach biurka i wszystko to wysypał na stół i przejrzał.

Krzyknął z radości; była tam paczka listów, tych sławnych listów, które obiecał cesarzowi!

Pokładł resztę papierów na swoje miejsce i pobiegł do okna.

— Wejdź pan, panie Weber! Znajdziesz pan mordercę Kesselbacha na łóżku... gotów jest i związany... Do widzenia, panie Weber!

I szybko zbiegłszy po schodach, pobiegł do szopy, i podczas gdy Weber wchodził do pawilonu, on zbiegł odszukać Dolores Kesselbach.

. . . .

Tak więc sam jeden poskromił i przyaresztował siedmiu towarzyszy Altenheima!

I wydał w ręce sprawiedliwości wodza tajemniczej bandy, bezecnego potwora, Ludwika de Malreicha...



Otulona kołdrą, z zakneblowanemi ustami leżała Dolores...

III.

Na obszernym drewnianym balkonie młody człowiek siedział przy stole i pisał.

Chwilami podnosił głowę i rozmarzonym wzrokiem spoglądał na falisty krajobraz wzgórz, wśród których jesienną porą ogołocone drzewa spuszczały ostatnie liście na czerwone dachy willi i na trawniki ogrodów.

Po chwili podniósł ze stołu białą kartkę papieru i zaczął głośno czytać:

„Płynie życia nurt przeźroczy
„Jak ta rzeka na dolinie —
„Rzeka fale w morze toczy,
„W śmierci bezkres życia spłynie...

— Wcale nieźle! Wcale nieźle! — odezwał się głos poza nim.

— Pan!... pan tu! — szepnął młody człowiek przerażony.

— Tak, tak, poeto — to ja, to Arsen Lupin. Przyszedłem odwiedzić drogiego przyjaciela mojego, Piotra Leduca!

Młodzieniec zaczął drżeć, jakby nim febra trzęsła.

— Czy nadeszła godzina?

— Tak, mój kochany... nadeszła godzina i pora ci już porzucić to rozkoszne życie poety, które wiedziesz u stóp Genowefy i pani Kesselbach... pora ci odegrać rolę, którą dla ciebie w mojej sztuce wyznaczyłem. Piękna to sztuka, mogę cię zapewnić, dramacik dobrze zbudowany, wedle wszelkich zasad sztuki, z tremolandem, śmiechem i zgrzytaniem zębów!... Dochodzimy do piątego aktu, zbliża się rozwiązanie, a ty, Piotrze Leduc, jesteś bohaterem! Co za zaszczyt!

Młodzieniec powstał.

— A jeżeli ja odmówię?

— Idyoto!

— Tak, a jeżeli odmówię? Ostatecznie któż mnie zmusi poddać się pańskiej woli? Kto mnie zmusi przyjąć rolę, której nie znam dotąd, ale która wstrętną mi jest z góry i której się wstydzę!

— Idyoto! — powtórzył Lupin.

I przymusiwszy Piotra Leduc, by usiadł, usiadł sam przy nim, i słodkim głosem jął mu perswadować:

— Ty zdajesz się zapominać, luby młodzieńcze, że nie nazywasz się Piotr Leduc, ale Gerard Beaupré. Jeżeli zaś nosisz wspaniałe imię Piotra Leduc, to dlatego tylko, że ty, Gerard Beaupré, zamordowałeś Piotra Leduc i stan jego cywilny mu ukradłeś!

Młodzieniec aż podskoczył pełen oburzenia.

— Zwaryowałeś pan! Wiesz przecież dobrze, że sam wszystko ułożyłeś!

— Tak, prawda jest, ja to wiem, ale władze sądowe wiedzieć o tem nie będą; a co powiedzą władze sądowe, jeżeli ja im dowiodę, że prawdziwy Piotr Leduc umarł gwałtowną śmiercią, a ty podstawiłeś się w jego miejsce?

Młodzieniec przerażony wyjąkał:

— Ależ... temu nie uwierzą!... Dlaczegóżbym miał to zrobić? W jakim celu ostatecznie?

— Głupi jesteś! cel tak jest widoczny, że sam Weber by go zrozumiał. Kłamiesz, jeżeli mówisz, że nie możesz przyjąć roli, której nie znasz. Tę rolę ty znasz. To ta rola, którą odegrałby sam Piotr Leduc, gdyby żył...

— Ależ kto to był. Kim ja mam być? Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć, do czego mam iść!

— A jeżeli będziesz wiedział, czy pójdziesz prosto tą drogą?

— Tak — o ile cel, o którym pan mówi, będzie tego wart.

— Czyżbym ja sobie, w przeciwnym razie zadawał tyle trudu?

— Kimże ja jestem? Jakiekolwiek ma być moje przeznaczenie, bądź pan pewien, że potrafię odpowiedzieć mu godnie. Ale ja chcę wiedzieć. Kimże więc jestem?

Arsen Lupin zdjął kapelusz, skłonił się i rzekł:

— Hermanem IV, wielkim księciem Dwóch Mostów Veldenz, księciem Berneustel, elektorem Trewiru i panem ziem przyległych.

. . . .

W trzy dni później Lupin wiózł panią Kesselbach automobilem w stronę granicy. Wieczorem stanęli w małym zameczku, strojnym w pnącze i kwiaty, pod olbrzymim dachem łukowym, wpośród pięknego ogrodu i odwiecznych drzew.

Zastali tam już Genowefę.

— Oto siedziba pani — objaśnił Lupin. — Jest to zamek Bruggen. Tu pani bezpiecznie doczeka końca tych wydarzeń. Od jutra Piotr Leduc, którego uprzedziłem, będzie gościem pani.

Sam odjechał zaraz w kierunku Veldenz i oddał hrabiemu Waldemarowi pakiet sławnych, przez siebie odnalezionych listów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Awans komenderującego krakowskiego korpusu.

Powołany przed kilku miesiącami w miejsce generała Steinsberga na komenderującego korpusu krakowskiego, marszałek polny porucznik Józef bar. Weigl, poprzednio komendant 3 dywizyi piechoty w XIV. korpusie w Lincu, awansował obecnie do rangi generała zbrojmistrza, osiągnął więc godność jedną z najwyższych w armii.



Awans komenderującego krakowskiego korpusu: Generał zbrojmistrz Józef bar. Weigl.

Generał zbrojmistrz bar. Weigl jest człowiekiem w pełni sił, o dziarskiej, prawdziwie żołnierskiej postawie, przytem bardzo uprzejmy i towarzyski, zjednał też sobie wśród Krakowian w krótkim czasie pobytu tutaj ogólną sympatyę.

Jako oficer odznaczył się wybitnemi zdolnościami, temu też zawdzięcza wysokie swe stanowisko. W ciągu swej wojskowej służby odznaczony został wielu orderami, między innymi orderem żelaznej korony i orderem Leopolda.

Z okazji zaszczytnego awansu zamieszczamy dziś portret generała bar. Weigla.

Zachwiane stanowisko.

(Do illustracyi na str. 10).

Od pewnego czasu pojawiają się w prasie codziennej pogłoski, iż stanowisko wspólnego ministra wojny, generała Schönaicha, jest poważnie zachwiane i że należy się w najbliższym czasie spodziewać jego ustąpienia.

Powodem tego ma być sprawa koncesyi w dziedzinie wojskowej na rzecz Węgrów, które minister, podobno zgodnie z wolą cesarza, przyrzekł politykom węgierskim. Tymczasem obecnie objawiła się w Austryi silna opozycya przeciw tym koncesyom i to ze strony bardzo miarodajnej, a także ze strony premiera austryackiego, bar. Bienertha.

Wobec tego nie jest rzeczą wykluczoną, iż przyrzeczenia ministra Schönaicha nie będą mogły być urzeczywistnione, co oczywiście zniewoliłoby go do dymisyi.

Ze sportu footballowego.

W ubiegłą sobotę i niedzielę rozegrała „Cracovia“ dwa matche footballowe z drużyną czeskiego klubu sportowego „Smichov“ z Pragi. Drużynę tę zna już publiczność krakowska, gdyż już trzykotnie potykała się ona na boisku tutejszem z drużyną „Wisły“ i trzykrotnie ją pokonała. Jest to bowiem jeden z silniejszych klubów footballowych czeskich, mający za sobą wieloletni trening, a składa się z graczów doskonale wyćwiczonych i odznaczających się dużą siłą fizyczną.

Nic dziwnego, że oba krakowskie kluby okazały się słabszemi od drużyny czeskiej. Bo i „Cracovia“ nie zdołała pokonać „Smichova“, zwłaszcza że grała w oba dni w składzie słabszym niż zwykle.

Match sobotni wypadł wogóle bardzo mizernie, gra bowiem prowadzona była bezładnie, bez kombinacyi i z obu stron brutalnie. Zakończyła się też fatalną porażką klubu krakowskiego w stosunku 5 : 0 (3 : 0).

W niedzielę i gra sama i wynik był znacznie lepszy, zawody zakończyły się bowiem nierozegraną w stosunku 2 : 2. Właściwie jednak przewaga była po stronie „Smichova“, który większej ilości punktów nie zdobył tylko dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu i doskonałej formie, w jakiej się obecnie znajdùje sympatyczny bramkarz „Cracovii“ p. Lustgarten, oraz dzięki skutecznej obronie prawego backa. Obok obrony, wyróżniła się bardzo korzystnie doskonała obecnie „pomoc“ krakowskiego klubu, szwankował natomiast bardzo atak, w którym w pierwszy dzień grało czterech a w drugi dzień trzech członków „rezerwy“ i „Juniorów“.

Sędziował p. Kratina z „czeskiego svazu foot ballowego“ z Pragi.

Miłośników sportu footballowego czekają w tym sezonie jeszcze dwa nadzwyczajnie interesujące spotkania na boisku pozlotowem, a będą niemi match między najlepszą na kontynencie drużyną footballową „Slavią“ z Pragi, której występ w Krakowie będzie prawdziwą sensacyą sportową, a krakowską „Wisłą“, oraz niemniej sensacyjne zawody między dwoma rywalizującemi drużynami krakowskiemi „Cracovią“ i „Wisłą“, z których każda ma liczne grono zwolenników w tutejszych kołach sportowych.

Match ze „Slavią“ odbędzie się w niedzielę 6 b. m., match z „Cracovią“ 13 b. m.



Ze sportu footballowego: Drużyna klubu sportowego „Smichov“ z Pragi z sędzią p. Kratiną (X).

Nowy władca Syamu.

(Do illustracyi na str. 4).

Osierocony przez śmierć dzielnego króla Chulalongkorna tron w państwie „białego słońca“, w Syamie, objął jego syn dwudziestokilkoletni, Maha Wajirawudh.

Nowy władca Syamu jest, podobnie jak zmarły jego ojciec, człowiekiem o europejskiej kulturze, wychowywał się bowiem w Anglii. Wśród poddanych cieszy się miłością i sympatyą, będzie też prawdopodobnie władcą dzielnym i energicznym, mającym na celu przedewszystkiem dobro kraju.

W polityce zewnętrznej odnosi się z wielkiemi sympatyami do Anglii, której wpływy wzmocnią się tembardziej w Syamie.

Zmiana dyrekcyi opery nadwornej w Wiedniu.

W kierownictwie artystycznem nadwornej opery wiedeńskiej nastąpiło znowu przesilenie. Dyrektor opery Feliks Weingartner, który niedawno objął to stanowisko po dyrektorze Mahlerze, postanowił wskutek tego ustąpić, a następcą jego został już mianowany dyrektor Hans Gregor, obecny reżyser i kierownik opery komicznej w Berlinie.

Nowy dyrektor nie jest muzykiem z zawodu, a karyerę artystyczno teatralną rozpoczął jako artysta dramatyczny w niemieckim teatrze w Berlinie.

Działalność jego jednak na stanowisku reżysera berlińskiej opery komicznej była dowodom nietylko wielkiej muzykalności ale i wysokiej kultury artystycznej, była też tak skuteczna, iż postanowiono mu powierzyć trudne i odpowiedzialne stanowisko dyrektora opery nadwornej.



Cesarz Wilhelm w Brukseli: Cesarz Wilhem wraz z królem Albertem w przejeździe ulicą Royal w Brukseli.

Kronika tygodniowa.

(Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charybdim, czyli jeśli nie zawadzisz o reformę, wpadniesz napewne w kanał. — Pomoc ministra rodaka przy uśmierceniu kanałów. — Co z tego wyniknie. — Odszkodowanie za wybuch prochowni. — O pomieszczenie szkół średnich. — Pospiech w tej sprawie. — Klasyczny przykład. — Reforma wyborcza do sejmu. — Kompromis. — Skwarko i Szuszko. — Co o reformie sądzi pan Milewski. — Socyaliści. — Kocia muzyka we Lwowie. — Paderewski na zjeździe muzyków. — Sprawy pomnikowe. — Drożyzna. — Z polityki.)

Choćby człowiek nie wiedzieć jak długo myślał nad tem, od czego zacząć kronikę, aby była jakowaś rozmaitość, chce, czy nie chce, zawadzić musi o reformę wyborczą lub wpaść w kanał. Ponieważ zaś obie te sprawy rozgrywają się właściwie we Lwowie, gdzie obraduje sejm galicyjski, myślą przenosi się tak zwykły śmiertelnik jak i wytrawny polityk nad wonną Pełtew, tę królowę naszych wód wschodnio galicyjskich. Kanały zgasły już w kwiecie wieku na suchoty budżetowe, pogrzeb odbył się z wielką paradą przy łaskawym współudziale najwybitniejszych polityków, a zajęło się nim znane przedsiębiorstwo żałobne pod firmą Biliński-Stapiński. Trzeba przyznać, że wywiązali się z tego ze znaną sprawnością i ku ogólnemu zadowoleniu Wysokiego Rządu, który pozbywszy się bolączki, jaka go oddawna trapiła, z tem większą energią może się obecnie zająć sprawami, mającemi uszczęśliwić ludzkość, a mam tu na myśli budowę nowych pancerników i postawienie floty austryackiej na tym stopniu rozwoju, jakby sobie tego życzył... cesarz Wilhelm.

Pokazało się, o czem zresztą każdy z nas już z dawna wiedział, że Wysoki Rząd potrafi przeprowadzić, co mu się podoba i może być przygotowanym, że prócz kiwania palcem w bucie, nie spotka się z żadnymi innymi objawami jakiejś obstrukcyi i niezadowolenia. Najsmutniejsze tylko, że właśnie do całej tej historyi przyłożył rękę własny nasz minister-rodak, który zamiast popierać nasze interesy, zajął wobec nich wprost wrogie stanowisko. Utrwalił przez to, jak powiadają, swą pozycyę we Wiedniu, która była już zachwiana i przynajmniej na razie nie będzie potrzebował pakować swych kufrów i torb, wypchanych podobno innymi jeszcze, równie dla kraju doniosłymi projektami, w przeprowadzeniu których liczy na poparcie politycznych przyjaciół, w szczególności zaś pana Stapińskiego, dziś najserdeczniejszego i „najdroższego“ swego poplecznika.

Wobec interesów ogólno państwowych, rzecz prosta, interesy krajowe schodzą na drugi plan, czyli innemi słowy, składa się je do aktów, aby tam czekały cierpliwie pomyślniejszego wiatru.

Zupełnie analogicznie postąpiono sobie w sprawie przyobiecanego odszkodowania za szkody, zrządzone przez wybuch prochowni w Woli Duchackiej. Na sesyi delegacyi przypomnieli się delikatnie galicyjscy posłowie delegaci panu ministrowi wojny i zapytali, czy można się spodziewać spełnienia obietnicy, ten zaś odpowiedział, że ciągle się bada sprawę i w zasadzie ma się ochotę biedniejszym z poszkodowanych dać coś tam „z łaski“, rząd bowiem nie jest do tego wcale obowiązanym. Prawnie, być może nie, gdyż nasze paragrafy są bardzo elastyczne, moralnie jednak tak! Rozchodzi się także o to, które ministerstwo miałoby wziąć na siebie ewentualne „odczepne“, gdyż w tym wypadku odszkodowaniem tego nazwać nie można: wojny, obrony krajowej, czy też spraw wewnętrznych! Każde z nich chętnie odstąpiłoby tę przyjemność drugiemu, w rezultacie żadne niema wcale do płacenia ochoty. Czekajmy więc cierpliwie, aż sprawa „dojrzeje“, a to dojrzewanie odbywa się u nas bardzo powoli.

Drugim, klasycznym dowodem, troskliwości Wysokiego Rządu o sprawy krajowe jest podniesiona na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej historya pomieszczenia niektórych naszych szkół średnich, w szczególności zaś seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, skąd uczenice, prócz patentu dojrzałości, wynoszą zazwyczaj i zarodki gruźlicy. Delegat krakowskiej Rady, p. Konopiński, podnosił kilkakrotnie na pełnych posiedzeniach Rady szkolnej krajowej tę sprawę, otrzymał też mandat, by rozglądnął się po mieście, czy niema przypadkiem odpowiednich gruntów pod budowę szkół, zanim jednak przejdzie to cały alembik biurokratyczny, tymczasem pokaże się, że technika postąpiła naprzód, trzeba będzie przerabiać plany i t. d., nie warto się więc spieszyć, bo co nagle, to po dyable! Tej maksymy trzyma się stale c. k. namiestnictwo i bardzo dobrze na tem wychodzi, urzędnicy nie marnują swych sił, a i same sprawy nic na tem nie cierpią, przez dłuższe leżenie na biurkach referentów kruszeją tylko i nabywają przyjemnego dzikiego zapachu.

Pamiętam sprawę budowy gimnazyum w jednem z miast galicyjskich, gdzie niektóre klasy pomieszczono w wynajętym budynku, urągającym wprost najprymitywniejszym wymogom hygieny i bezpieczeństwa. Jeździły komisye jedna za drugą, referent z namiestnictwa fotografował nawet do swych zbiorów osobliwości niektóre cenniejsze zabytki sztuki budowniczej, sam pan prezydent ministrów, baron Beck, który wówczas przypadkowo zawadził o tamte okolice, oświadczył, „że czegoś podobnego dotąd ani widział, ani nawet sądził, że może istnieć“. Ponieważ była to taka osobliwość, wobec tego trzeba było przynajmniej dziesięciu lat na zdecydowanie się, czy zbudować nowy gmach, czy nie, a tymczasem codziennie kilkunastu nauczycieli i kilkuset uczniów narażonych było na niebezpieczeństwo utraty życia, lub w najlepszym razie na kalectwo, gdyby tak wybuchł pożar lub powstała panika z innego jakiegoś powodu.

Gdy wreszcie nadeszło z ministerstwa, via Lwów pozwolenie na zakupno upatrzonego gruntu pod budowę, pokazało się, że jest on już w trzecich rękach, nowonabywca niema zaś wcale ochoty sprzedania, nawet z pokaźnym zyskiem. Rozpoczęto nowe poszukiwania, wreszcie znaleziono inny. Z niebywałą szybkością, bo już po dwu latach zdecydowano się na kupno, a właściciel czekał tylko dwa lata na asygnowanie mu należytości. Plany opracowywano także dwa lata, dwa lata zwożono materyały i już po latach dziesięciu stanął gmach wspaniały, pokazało się jednak, że nie odpowiada wielkością przyrostowi uczniów w tym czasie! Nowe więc komisye i badania, nowe stosy aktów. Nieśmiertelną sławę zyskałby statystyk, któryby potrafił obliczyć, ile na ten cel zużytkowano dobrych chęci, arkuszy papieru i litrów atramentu.

W podobny sposób postąpiono sobie z kanałami, które, jak się po dziesięciu latach przekonano, są zupełnie niepotrzebne; to samo czeka owe nowe budynki na pomieszczenie szkół średnich w Krakowie i wiele, bardzo wiele innych spraw, bo rząd sprzyja krajowi i chciałby tylko jego dobra! Kto wie, czy nie miał racyi ów dziennikarz, który niedawno się wyraził, że Galicya odetchnęłaby dopiero, gdyby jakiś obcokrajowiec został namiestnikiem i gdybyśmy nie mieli ministrów rodaków, troszczących się, ale nie o dobro kraju, lecz o sławę lojalności.

Czy i z reformą wyborczą nie będzie tak samo, Pan Bóg to raczy wiedzieć, w każdym razie w dniu zadusznym straty tej opłakiwać jeszcze nie będziemy, pertraktacye bowiem między poszczególnemi stronnictwami toczą się ciągle. Konferencye prezesów polskich stronnictw dały podobno ten rezultat, że kompromis jest już bliski. Lewica godzi się, aby budżet z końcem przyszłego miesiąca wzięto pod obrady pełnego Sejmu. Postanowienie to lewicy zmartwiło bardzo Rusinów, którzy narzekają, że demokraci, którzy szli dotąd w sprawie reformy razem z nimi, pogodzili się przecież z konserwatystami. „Diło“ podnosi, że obstrukcya przy uchwalaniu budżetu jest nieunikniona, stwierdza jednak z boleścią, że większość polska, mimo ruskiej obstrukcyi potrafi uchwalić budżet, oni nie pożałują jednak ani głosu, ani czasu, aby bruździć na każdym kroku i nie dopuszczą absolutnie do normalnego traktowania tak ważnej sprawy, chyba że Polacy zgodzą się na ich żądania, z których pierwszem i najważniejszem jest 40 procent mandatów.

Z tego wynika, że pomimo ruskiej obstrukcyi budżet w obecnej sesyi będzie uchwalony, reforma zaś wyborcza poruszy się o tyle naprzód, że ustalone zostaną zasady kompromisu między polskiemi stronnictwami, do zgody jednak między Polakami i Rusinami jest jeszcze daleko, choćby wnosić tylko z przemówienia posła Skwarki, który życzył nabożnie sejmowi: „aby w ten gmach grom uderzył!“ Gdyby miało się spełnić jego życzenie, prawdopodobnie w tym dniu nie pokazałby się w sejmie, wątpię bowiem, czy tak łatwo przyszłoby mu się rozstać z życiem.

Stwierdzić należy, że poseł Staruch dał spokój swym humorystycznym występom, spodziewając się, że może uda mu się zdobyć głos wirylny w przyszłym sejmie, jeśli bowiem Dr. Szuszko żąda takich głosów dla ruskich prelegentów na uniwersytecie i dla przedstawicieli Towarzystwa naukowego im. Szewczenki, ciekawy jestem, dlaczegoby i on nie miał się o taki głos ubiegać.

Ciekawe także było odezwanie się posła Milewskiego, który przyszedł do wniosku, że polityk nie powinien się liczyć z opinią publiczną, podniósł potrzebę załatwienia budżetu w przeciwieństwie do reformy wyborczej, która może poczekać i pragnąłby, aby okres wyborczy trwał jeśli nie dożywotnio, to przynajmniej dziewięć lat. Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, zdaniem mowcy, nic nie jest warte, szczególniej dla konserwatystów, którzy po wprowadzeniu nowej ustawy mogą stracić większą część swych dotychczasowych mandatów.

Za reformą wyborczą w najdemokratyczniejszem tego słowa znaczeniu są socyaliści, którzy w ubiegłą sobotę wysłali w tej sprawie deputacyę do sejmu. Marszałek krajowy oświadczył im, że nie wszystkie postulaty robotników mogą być uwzględnione, system bowiem kuryalny w myśl wyraźnego życzenia rządu, musi pozostać, nadmienił także, że w sejmie niema chyba posła, któryby sobie nie życzył, by w skład reprezentacyi kraju nie weszli i posłowie robotników. Tak samo odpowiedzieli i prezesi klubów — Leo, Stapiński i Lewicki. Demonstracyjny pochód na rzecz reformy wyborczej wypadł słabo, tak samo jak i w Krakowie. I tu i tam więcej było ciekawych, niż rzeczywiście interesujących się tą sprawą.

Prócz tego pochodu, miał Lwów jeszcze jedną sensacyę, mianowicie kocią muzykę, nie wchodzącą jednak w program zjazdu polskich muzyków, skierowaną natomiast pod adresem krakowskiej policyi, która sprzeciwia się urządzeniu jubileuszu Limanowskiemu i następuje na pięty niektórym Królewiakom. Wykonanie, przy akompaniamencie nawoływań żołnierzy policyjnych i szczęku ich mieczów, nie pozostawiło nic do życzenia.

Z okazyi przybycia Paderewskiego na zjazd lwowski spodziewano się, że znów może ofiaruje krajowi jakiś pomnik, niestety, nadzieje zawiodły. Gdybyśmy mieli więcej takich obywateli, jak on, którzy mieliby i ochotę i fundusze na stawianie pomników, być może raz przecież zobaczylibyśmy te pomniki, na które już od lat czekamy. Pomnik Kościuszki czeka gotów w jakiejś szopie w Podgórzu, ua kamienną podstawę i decyzyę, czy ma stać na Rynku, czy na Błoniach, podstawa pod pomnik Bałuckiego czeka na biust i przeróbkę, o pomniku Jordana i Kazimierza Wielkiego nawet słych zaginął, być może i lepiej, gdyż wobec tego Kraków nie straci owej starożytnej patyny, o którą ongiś archeologowie i estetycy tak się ubijali, że omal nie przyszło do walki pod Barbakanem. Jak zaś obeszło się bez panoramy w Barbakanie, tak samo obejdzie się i bez pomników, pocóż zresztą niepokoić zmarłych, skoro mamy dość żywych, godnych, by ich uczcić pomnikiem, a póki żyją, gotowi sami pocichutku złożyć odpowiedni fundusik, naród więc nie będzie się potrzebował wcale kłopotać, skąd wziąć monetę, a bryndza u nas, prawdziwie majowa i to w najlepszym gatunku. Mięsa argentyńskiego jeszcześmy nie widzieli, ani nawet zapachu jego nie wąchali, słyszeliśmy jeno, że we Wiedniu smakowało, a tu już głoszą dzienniki, że za kilka dni znów podrożeje o mięso ośm halerzy na kilogramie. W zmowie z rzeźnikami są zapewne i zające, na które już się rozpoczął sezon polowania, rzadko bowiem który naraża swe życie na niebezpieczeństwo i podchodzi na strzał myśliwemu, znacznie też w stosunku do ubiegłego roku podrożały. Kaczek, naturalnie dziennikarskich, mamy natomiast wielką obfitość, cena ich waha się między dwoma a pięcioma centami, zależnie od wydania rannego lub wieczornego i ciekawej treści. Szkoda jednak, iż można je obracać jedynie na wiadomy użytek.

Tymczasem szersza polityka światowa zajmuje się losami Abdul Hamida, który podobno stał się bardzo nerwowym i stracił węch, czy słuch i następcą tronu serbskiego Aleksandra, co do którego podzielone są zdania. Jedni utrzymują, że chorował na tyfus, inni, że padł ofiarą zamachu morderczego, co podobno jest dziedzicznem w rodzie Karageorgiewiczów.

X.

Pierwszy krajowy zjazd przemysłowo-balneologiczny.

W ubiegłą sobotę rozpoczął we Lwowie obrady pierwszy zjazd przemysłowo-balneologiczny. W sali Instytutu technicznego zebrało się około dwustu delegatów z całego kraju i z zaborów, między nimi i minister Galicyi dr Dulęba.

Obrady zagaił prezes komitetu dr. Kalikst Krzyżanowski, który witając uczestników zaznaczył, że choć zdrojownictwo nasze spoczywa dotąd w pieluchach a w porównaniu z wyposażeniem zakładów zagranicznych jest tylko parodyą, mimo to budzący się odruch dowodzi niezbicie, że społeczeństwo nasze oprzytomniało ekonomicznie i poznało, że marnotrawi dary przyrody i nie wyzyskuje należycie tego niezmierzonego bogactwa, spoczywającego w głębi naszej ziemi. W końcu swego przemówienia odczytał mowca listę prezesów honorowych zjazdu, na których zaproszono: dr. H. Dobrzyckiego z Warszawy, Adama hr. Gołuchowskiego, prof. Pareńskiego, bar. Brunickiego i profesora Gluzińskiego.

Po objęciu przewodnictwa przez dra Cercha przemawiali delegaci, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Prof. Korczyński z Serajewa wygłosił referat: „O naszym naukowym ruchu na polu balneologii", nad którym przeprowadzono wyczerpującą dyskusyę. Dalsze wykłady wygłosili dr. Marchlewski, dr. Kopf, dr. Cercha i dr. Zanietotowski.

Przedpołudniowe obrady zakończono zwiedzeniem domu zdrowia dra Soleckiego przy ulicy Łyczakowskiej.

Popołudnie, zajęły referaty dra Ebersa, dra Kmietowicza, dra Żychonia, dra Bandrowskiego i dra Szamowskiego. Poruszono najważniejsze kwestye, odnoszące się do naszego zdrojownictwa, między innemi poprawę stosunków zdrowotnych i aprowizacyi zdrojowisk, sprawę reklamy, instytucyę komisarzy zdrojowych. Główny nacisk położono na otwarcie centralnej składnicy wód mineralnych.

Drugi i trzeci dzień obrócono na dalszy ciąg obrad. Wygłoszono kilkanaście referatów i przeprowadzono nad nimi obszerną dyskusyę, wreszcie uchwalono założyć krajowy związek uzdrowisk i zdrojowisk. W południe zwiedzono sanatoryum chorób wewnętrznych, zakład hydropatyczny „Kiselki", wystawę fotograficzną naszych miejsc zdrojowych i klimatycznych urządzoną przez redakcyę tygodnika „Nasze zdroje" i miejskie zakłady elektryczne.

Na zakończenie pożegnał uczestników radca dr. Krisz imieniem ministerstwa robót publicznych, a dr. Krzyżanowski imieniem komitetu. Przemawiali nadto dr. Cercha, dr. Wiczkowski i dr. Kmietowicz. Po obradach ukonstytuował się krajowy związek uzdrowisk i zdrojowisk, wybierając J. hr. Potockiego swym prezesem.

Zgon zasłużonego lekarza.

(Do illustracyi na str. 2).

W minionym tygodniu z dolnego kościoła św. Aleksandra w Warszawie, po odprawieniu mszy żałobnej przez ks. Józefa Hergeta wobec licznie zgromadzonych lekarzy i publiczności wyprowadzono zwłoki zasłużonego i lubianego powszechnie lekarza powiatu Sierpeckiego guberni płockiej w Królestwie polskiem, śp. dra Edmunda Gajzlera.

Smutna wiadomość o śmierci śp. Edmunda Gajzlera lotem błyskawicy rozniosła się w okolicy, gdzie przebywał, wywołując ogólne przygnębienie i bolesne westchnienie za człowiekiem prawdy i miłości.

S. p. Gajzler był duszą każdego towarzystwa, przyjacielem i dobroczyńcą każdego nieszczęśliwego, bezinteresownym lekarzem duszy i ciała każdej cierpiącej jednostki. Krótki, bo zaledwie 52-letni jego ziemski żywot, był pełen szlachetnych i obywatelskich czynów. Sp. Gajzler był organizatorem straży ogniowej, towarzystwa „Lutni" i innych istniejących w Sierpcu.

W dowód uznania za zasługi wszystkie sfery społeczeństwa obchodziły w ubiegłym roku 25-letni jubileusz jego pracy społecznej, jako obywatela i lekarza.

Niech mu ziemia lekką będzie!



Fot. M. Münz, Lwów.

Pierwszy krajowy zjazd przemysłowo-balneologiczny: Obrady zjazdu w sali instytutu techniologicznego.



Pierwszy krajowy zjazd przemysłowo-balneologiczny: Grupa uczestników zjazdu przed sanatoryum Kiselki we Lwowie.

Pożar teatru w Wilnie.

(Do illustracyi na str. 4.)

Ciężkie koleje przechodzi polski teatr w Wilnie, założony tam przed kiku laty, dzięki ofiarności p. Nuny Młodziejowskiej, obecnie pracującej na scenie teatru krakowskiego. Wskutek obojętności ogółu publiczności polskiej w Wilnie, teatr ten musi nieustannie walczyć z niedoborem kasowym, a nadto z początku bieżącego sezonu musiał opuścić budynek teatralny, przerobiony swego czasu z ratusza wileńskiego, albowiem generał gubernator tamtejszy przeznaczył ten budynek wyłącznie dla trupy rosyjskiej. Udało się jednak obecnemu dyrektorowi polskiego teatru, zasłużonemu artyście dramatycznemu, p. J. Popławskiemu, pozyskać inną, wcale dobrą salę na przedstawienia, mianowicie salę miejską w budynku wileńskiego magistratu.



Zmiana dyrekcyi opery nadwornej w Wiedniu: Nowo mianowany dyrektor Hans Gregor.

Fatum atoli, które nad instytucyą tą ciąży, uniemożliwiło znowu na czas dłuższy przedstawienia, a nadto wyrządziło wielkie straty materyalne. Mianowicie w ubiegłym tygodniu spłonęła sala miejska prawie do szczętu a wraz z nią przeważna część garderoby teatralnej, biblioteka i dekoracye. Wypadek ten stanowi w ciężkiem i tak położeniu wileńskiej trupy cios niesłychanie dotkliwy i tylko energii dyrektora Popławskiego i jego ofiarnej pracy, tylko poświęceniu personalu artystycznego zawdzięczać należy, że teatr polski w Wilnie mimo wszystko istnieć będzie dalej. Dzięki mianowicie usilnym zabiegom p. Popławskiego uzyskano na przedstawienia teatralne salę „Lutni“ wileńskiej, która chwilowo będzie mogła służyć na pomieszczenie pożytecznej instytucyi, aż fundusze, jakie gromadzi komitet na cel budowy gmachu teatralnego, dojdą do tej wysokości, iż będzie można przystąpić do budowy.

Jubileusz redaktora.

(Do illustracyi na str. 4.)

Jeden z wybitnych publicystów ekonomistów w Warszawie, redaktor „Gazety losowań“, Adolf Peretz, święcił niedawno 25-ciolecie swej pracy na stanowisku redaktora i publicysty.

Grono licznych jego przyjaciół i znajomych złożyło mu z tej okazyi serdeczne życzenia, jubilat zaś dla upamiętnienia ważnej w swem życiu daty ofiarował 3000 rubli na cel dobroczynny.

Cesarz Wilhelm w Brukselli.

Wilhelm-podróżnik wraz z małżonką i córką rewizytował króla Alberta belgijskiego, aby w ten sposób zadokumentować, że obydwa domy panujące i obydwa sąsiadujące ze sobą narody łączą dobre stosunki i niezmącona niczem harmonia. Tak jednak nie jest. Belgijczycy z pod oka spoglądają na gościa z nad Sprewy, wiedzą bowiem, że właśnie z tamtej strony grozi im największe niebezpieczeństwo, a owe przyjacielskie frazesy, to tylko fałsz i obłuda.

Obawiano się też nieprzyjaznych demonstracyi przeciw cesarskiej parze i zarządzono niezwykłe środki ostrożności. Wszystkich przybywających do Brukselli podróżnych poddano dokładnej rewizyi, domy, w których odbywały się zgromadzenia socyalistyczne, otoczono strażą, ulice i place, którędy miał przejeżdżać orszak, zamknięto na kilka godzin przedtem dla publiczności.

Najciekawszem było zarządzenie policyi, aby magazyny, w których sprzedaje się różne wrzaskliwe instrumenty wycofały je z obiegu, mimo to komitet republikański zakupił ośmset trąbek, celem urządzenia wrzaskliwej demonstracyi, nie mógł jednak z nich zrobić użytku.

Burmistrz Brukselli wydał wprawdzie odezwę, wzywającą do dekorowania domów, ton jej jednak był chłodny. Ludność nie kwapiła się też bardzo, tylko Niemcy przystroili swe domy kwiatami, chorągwiami i zielenią. Na czas pobytu cesarstwa w Brukselli przysłano z Berlina cały legion detektywów, którzy mieli czuwać nad bezpieczeństwem Podróżnika i jego rodziny.

Cesarski pociąg dworski przybył do Brukselli we wtorek o godzinie drugiej. Na powitanie przybył na dworzec król Albert i królowa Elżbieta w otoczeniu dostojników dworskich, cały dworzec otoczyła policya, wzdłuż drogi, wiodącej ku zamkowi, ustawiono dziesięć tysięcy żołnierzy.

Obaj monarchowie powitali się nader serdecznie i ucałowali kilkakrotnie. Następnie udano się do zamku, gdzie o godzinie siódmej odbył się obiad galowy. Król Albert wygłosił toast na cześć gościa w języku francuskim, cesarz Wilhem, widocznie nie chcąc, aby go zrozumiano, odpowiedział po niemiecku, dziękując za słowa przyjaźni, którą całem sercem odczuwa. Wspaniałe przyjęcie w Brukselli obowiązuje go do wdzięczności, widzi w tem dowód, że oba narody odnoszą się do siebie z wielką miłością... dajmy na to wilka, w stosunku do jagnięcia.

Naogół przyjęcie było zimne i etykietalne, obeszło się bez wykroczeń, niesmak tylko pozostawił po sobie nietakt cesarza, który zanadto manifestacyjnie zdradzał swe germańskie zakusy, a Belgowie wiedzą, że bardzo chętnie widziałby ich kraj jako część Rzeszy niemieckiej.

Z półek księgarskich.

Wyszedł z druku 43 nr. „Promyka“, tygodnika illustrowanego dla młodzieży i zawiera: Wiersz p. t. „Pamięci Maryi Konopnickiej“ Domosławy z portretem zgasłej poetki; Eliszka Konarówna“ powieść z XIII wieku, Anny Grudzińskiej. „Inwalidzi“ Wacława Sieroszewskiego. „Nasza Klasa“ powieść M. Hantowerówny. Ze świata. Odpowiedzi redakcyi. — Łamigłówka i rozwiązanie kończą dział dla starszych.

„Promyczek“ dodatek dla młodszych dzieci obejmuje pogadanki o Maryi Konopnickiej p. t. O dobrej wróżce przyjaciółce dzieci „Domosławy“ „Śniczek czy Lisuś“ tłom. z angielskiego przez I. B. „Bawcie się dzieci“ wierszyk Cioci Heli. „Ludwiś“ powiastka przez M. S. Łamigłówka i rozwiązanie.

Głosy publiczne.

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom polecamy najgoręcej znaną tkalnię wyrobów lnianych i płóciennych Braci Krajcar Dobruszka w Czechach. Zanim poczynisz pan jakiekolwiek zamówienie proszę zarządać bogatych kolekcyi wzmiankowanej firmy, które fabryka nadsyła gratis i franco. Niechaj każdy się przekona i spróbuje.

Atrakcyą programu Cyrku „Edison“ w Krakowie od piątku dnia 4-go do czwartku dnia 10 listopada będzie obraz p. t. „Gdy oko nie widzi to serce nie czuje“ komedya z życia koszarowego przez Daniela Roche artystyczne zdjęcie w kolorach naturalnych grane przez p. Pawła Capelani-porucznik, p. Andre Hall-baron, p. Goldstein-hrabianka, p. Danssamand-rywalka — pierwszorzędnych artystów teatru Renaissance w Paryżu.

Na wzmiankę zasługuje też najnowsze zdjęcie napadu na pociąg ekspresowy w Texas, lasach dziewiczych północnej Ameryki.

Reszta programu składać się będzie ze zdjęć o treści przeważnie humorystycznej.

Rozwiązanie zagadek Nr. 43.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp.: J. Lipińska Krosno, W. Potocka Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Lwów, R. Knapik Kraków, J. Kopczyńska Bierzanów, W. Ostrowski Sandomierz. K. Micinska Lwów, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Łopatkiewicz Kraków, S. Bukowski Zakopane, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Pankowski Lwów, J. Trepka Kraków, M. Silbermann Podgórze, K. Tabaczyński Sambor, J. Jodłowski Kamieniec Podolski, M. Lewicka Jasło, S. Wilczkiewicz Lwów, J. Radomska Kraków, J. Pick Warszawa, M. Świrski Piotrków, H. Zdanowicz Warszawa, J. Sztolcman Warszawa, M. Zalinowska Piotrków, M. Więckowska Kijów, W. Kwaśniewski Kraków, J. Bandrowski Płock, H. Thun Kalisz, J. Winkowski Tarnów, J. Jahoda Cieszyn, W. Piątek Podwołoczyska, R. Tarchalski Skierniewice, M. Przeździacka Częstochowa, J. Nowak Lwów, W. Lichański Stary Sącz, J. Baziak Tarnów, J. Borowska Rzeszów, M. Klappholz Rzeszów, K. Łuczko Sandomierz, W. Tomasik Kraków, H. Kuszpecińska Warszawa, J. Oborski Kraków, W. Rogalski Sanok, H. Bieńkowski Wiedeń, J. Czapski Petersburg, J. Branicki Mińsk, M. Nawrocka Tarnopol, A. Balicki Stanisławów, J. Engelberg Rzeszów, Ch. Wang Tarnobrzeg, J. Ohrenstein Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, M. Faliszewska Kołomyja, K. Armatys Kraków, J. Czarkowski Sambor, I. Brzostowski Kraków, M. Kruszelnicka Jodłów, H. Zachara Jasło, J. Wyka Limanowa, M. Ogrodnik Wieliczka, J. Wojciechowski Brody, J. Tarkowski Kijów, O. Górkowa Chyrów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński



Zmiana dyrekcyi opery nadwornej w Wiedniu: Ustępujący dyrektor Feliks Weingartner.

Tarnopol, J. Cichocki Chyrów, J. Nowacki Przemyśl, M. Popüt Gródek, M. Kozłowski Sanok, F. Stankiewicz Drohobycz, M. Trzeciak Jasło, J. Tokarski Kraków, W. Lisowski Kołomyja, J. Rost Lwów, H. Żybura Kraków, J. Held Lwów, M. Żebrowski Warszawa, S. Gralewski Warszawa, H. Malczewski Kraków, J. Gawroński Kraków, M. Maciejowska Lwów, S. Kowalówka Kraków, M. Malinowska Oświęcim, J. Fingerer Stryj, K. Turecka Tarnopol, A. Bocsoń Bóbrka, S. Faliszewski Baligród, K. Fuchs Czeremchów, J. Badura Rożdzień, K. Kaim Kraków.

Trójkąt magiczny:

S a r a B e r n h a r d t
A n n a K a r e n i n a
R e i c h e n h a l l
A x e n t o w i c z
B a b i a g ó r a
E p i d e m i a
R o m u l u s
N e a p o l
H a l k a
A l b a
R e n
D o
T

Arytmograf:

S a g o
Y e n y
N o r a
G o r s
A r n o
P o r y
O s y p
R o p a
E r o s

Rebus: Rzymianie podbili cały świat mieczem, ich potomkowie Włosi muzyką.

Szarada: Słowacki.

Zadanie do przestawienia: Lepsza słomiana zgoda niż złoty proces.

Szarada: Sagas.

Zadanie do przestawienia: Strach ma wielkie oczy.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Nowak Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Miał szczęście.

— Wie pan, ten aeronauta miał rzeczywiście szczęście! Gdyby był spadł o dziewięć metrów dalej, byłby się na miejscu zabił! Wpadł jednak do naszego stawu...

— I nic mu się złego nie stało?

— Owszem, *utopił się!*

Dowcipny gość.

Do jednej z renomowanych restauracyi przyszedł gość i zamówił sobie rybę. Kelner przyniósł mu pokaźną porcyę, gość jednak jakoś nie zabierał się do jedzenia, lecz nachylił się nad rybą i jak gdyby rozpoczął z nią rozmowę. Poruszał wargami, ruszał rękami, kiwał głową, a goście, obok siedzący, byli pewni, że mają do czynienia z waryatem. Wreszcie kelner udał się do gospodarza i zawiadomił go, że w lokalu jest jakiś pan, który rozmawia z porcyą ryby.

Zaciekawiony gospodarz udał się na salę i przystąpił do gościa, który dalej robił to samo. Familiarnie poklepał go po plecach i rzekł:

— Panie, co pan właściwie robi?

— Nic! — odparł gość — rozmawiam z rybą. — Właśnie powiadam do niej: Dzień dobry rybko! a ona odpowiada mi: Dzień dobry! — A skądże rybka pochodzi? — pytam dalej... — Z Wisły — brzmiała odpowiedź. — Tak?... Z Wisły?... A co tam słychać nowego? — Co? Mnie się pan pyta? — powiada dalej rybka. — Toż ja już dwa tygodnie leżę tu w kuchni, skądże mam wiedzieć, co tam słychać nowego!...

Gospodarz nie badał już dalej, ale co prędzej cofnął się do kuchni.

Pierwsza krajowa fabryka lalek.

Obowiązkiem publicystyki jest zaznajomić ogół czytelników z objawami życia kulturalnego, społecznego i ekonomiczego. Odnosi się to jeszcze w wyższym stopniu do „Nowości illustrowanych“, które postawiły sobie za cel przedstawienie wszelkich nowych wydarzeń w formie graficznej. Z zakresu przemysłu krajowego zasługuje na zaszczytną wzmiankę dopiero w zawiązku będąca f a b r y k a c y a l a l e k. Młody ten przemysł (jedyny w Galicyi, ma swoją siedzibę przy ulicy W o l s k i e j w K r a k o w i e.



Wyróżnia się on tem od wyrobów zakrajowych, że nie są to tuzinkowe fabrykaty, na tysiące w jeden i ten sam sposób produkowane, lecz każda lalka jest z osobna wyrabianą w najrozmaitszych wielkościach i kształtach. Zaletą tych lalek są piękne postaci, przybrane w malownicze stroje krakowskie itp. Wśród lalek wysuwa się na pierwszy plan grupa elegantek, odznaczająca się niepoślednią urodą, najnowszym krojem sukien i modną fryzurą. Jest to specyalność, nieznana dotąd w Europie. Ten ostatni rodzaj lalek nadaje się szczególnie na podarki dla starszych dziewczątek, podczas gdy lalki w strojach ludowych i z włosami do czesania są celem marzeń naszych milusińskich. Obecnie też nadarza się pożądana sposobność zaopatrzenia się w te powabne lalki ze względu na zbliżającą się u r o c z y s t o ś ć św. M i k o ł a j a, z takiem utęsknieniem wyczekiwaną przez zastępy naszych dziewczątek. Jest to ponętna zabawka, połączona z poparciem przemysłu krajowego. Dlatego też w krótce podążą tłumnie na ulicę Wolską mamusie i ciotunie, by ułatwić dobrotliwemu św. Mikołajowi, wybór najpiękniejszych podarków. Marzenia naszych milutkich dziewczątek skierowane są w stronę ul Wolskiej. Nadzieja ich nie zawiedzie: dla każdej jest przygotowana gustowna lalka, stanowiąca ozdobę naszej wytwórczości.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

32

— Trzeba teraz pośpieszyć się — rzekł złodziej.

I gdy tylko skręcił na główną drogę, pomknął naprzód z całą szybkością ku wielkiemu niezadowoleniu swego służącego, któremu wstrząśnienia nie pozwalały zasnąć.

— Tak więc zrobimy — odezwał się po chwili Panajon. — Odwiozę cię na avenue Ternes, abyś wszystko doprowadził tam do porządku i przekonał się, czy nie został się jaki ślad po naszej operacyi... Potem pojadę na ulicę Rocher, gdzie pozostawię Tetarda przy pralni...

— Tetarda? — powtórzył Maksym Duret.

— Euzebiusza...

— Ach, tak! Dobrze! Pan mu już dał wszelkie potrzebne wskazówki?

— Powtórzyłem mu dosłownie to, coś ty mi mówił wczoraj... Ponieważ jednak ma twardszą głowę od mojej, powtórzyłem mu to dziesięć razy... Nauczył się już tego na pamięć.

— Dobrze!

— Pozostawię więc Tetarda... Euzebiusza na ulicy Rocher, a sam powrócę do swego „home“, by tam oczekiwać pięknego dziewczęcia, któreś mi ofiarował... Ach, Maksymie! Jakiż niepokój czuję w piersiach! Zdaje mi się, że zamiast serca mam motor czterocylindrowy!

W kilka minut dojechano do Paryża i złodziej zwolnił trochę biegu. Wkrótce ukazała się zdaleka Brama Zwycięstwa, która szybko rosła im w oczach, lecz i szybko potem również malała. Samochód minął plac Gwiazdy i wjechał na avenue Mac Mahon. Nagle Panajon tak gwałtownie wstrzymał samochód, iż koła gumowe poślizgnęły się po bruku. Jednocześnie złodziej zaklął dosadnie. Byli już na avenue Ternes.

— Co się stało? — zapytał Maksym Duret.

Zamiast odpowiedzi Panajon znowu ruszył, nie skręcił jednak na lewo, w kierunku domu, w którym mieszkał fałszywy pan Dupont, ale na prawo i wjechał na plac Ternes.

— Co się stało? — powtórzył prezes bardzo zaniepokojony.

Samochód jechał przez bulwar Courcelles.

— To się stało — odpowiedział Panajon — że dojrzałem zdaleka pana Juliana Maixenta, jak stał na chodniku i obserwował twój dom!

Maksym Duret zbladł.

— Nie bardzo ci to przypadło do smaku? — rzekł złodziej.

Kiwnął z współczuciem głową i mówił dalej:

— Panowie ci dotychczas zastanawiali się tylko nad tem, czy nie uknuto jakiej intrygi przeciw pannie Dubois... Obecnie już myślą, czy to nie pan był tego sprawcą... I oto już mają pana na oku... i podejrzewają, że pan Dupont i Duret jest jedną osobą...

Złodziej westchnął głęboko i zakończył złowieszczo:

— Zły obrót sprawy przyjmują!

Prezes nie drgnął nawet, lecz czoło jego było mokre z potu.

— Dokąd jedziemy? — zapytał głuchym głosem.

— Dokąd jedziemy? Każdy do siebie! — odparł Panajon. — Nie można się zniechęcać! Któż może co wiedzieć? Panowie ci może bawią się dopiero w przypuszczenia... Jeżeli nic tych przypuszczeń nie potwierdzi, to wszystko skończy się tylko na strachu... Odwagi, doświadczony prezesie! Ja chcę doprowadzić do końca nasz program... Ty wracaj do Neuilly i nie ruszaj się, dopóki nie zatelefonuję...

— Dobrze.

— A przedewszystkiem ani dzisiaj, ani jutro nie pokazuj nosa na avenue Ternes... Pamiętaj, że tam na ciebie czyhają...

— Dobrze...

— Jeżeli będzie trzeba co zrobić, to ja się tego podejmę, bo mam prawdziwy dar przebierania się... Mogę spacerować koło wszelkich Maixentów i nikt mnie nie pozna...

Panajon zatrzymał samochód na rogu ulicy Prony.

— A teraz schodź, mój stary! — rzekł. — Wsiadaj do tej dorożki i marsz do Neuilly!

Maksym Duret zeszedł. Na dany znak dorożkarz podjechał do samochodu.

— Acha! — dodał Panajon. — A daj mi klucz od mieszkania tego drogiego Duponta.

— To prawda — odparł prezes, wyjmując z kieszeni klucz. — A propos! Jak pan potrafił wejść tam przedtem? Nie mogę tego pojąć!

— Znam słowo magiczne, na które wszystkie drzwi się otwierają! Nie chcę go jednak wymawiać... Pomyśl tylko, coby było, gdyby jaki lokator, stróżka lub kto inny ujrzał, jak w zamku majstruję wytrychem?

Złodziej wziął klucz, a Maksym Duret dał dorożkarzowi adres i siadł do dorożki. Oba pojazdy ruszyły. Dorożka wjechała na ulicę Prony, samochód zaś zakręcił pół koła i w chwilę potem był na avenue Ternes.

— Dobrze mi się udało! — szepnął Panajon, zataczając na placu Ternes koło. — Na samo imię Maixenta, dzielny prezes pozieleniał! Niema obawy, by się ośmielił pokazać w tej dzielnicy.

Wkrótce samochód zatrzymał się przed domem pod liczbą 44. Nikt nie pilnował bramy. Żaden z przyjaciół Ludwiki nie podejrzewał, że Duret wynajął tu mieszkanie pod nazwiskiem Duponta. Panajon dlatego tylko powiedział, że widział Amerykanina na straży, by oddalić nędznika od miejsca, w którem ukryta była jego ofiara. Złodziej zawołał na Tetarda, który zaczynał już zasypiać.

— Marsz! Prędzej! Zajmuj miejsce prezesa i miej na wszystko oko!

I wszedł do domu. Ludwika nie spała. Głowa jej jednak tak ciężyła, iż nie miała najmniejszej ochoty do wstawania. Chętnie też poddawała się rozkazowi lekarza, który nie pozwolił jej ani wstawać, ani ruszać się. Nagle otworzyły się drzwi od pokoju. Był to mniemany doktór, który przyrzekł przyjść jeszcze raz.

— Jakże się masz, moje dziecko? Lepiej ci?

Lekarz zbliżył się i wziął ją za puls.

— Bardzo dobrze! — mówił dalej. — Zabraniam ci jednak wstawać.

— Lecz ja muszę wrócić na ulicę Laugier... — szepnęła Ludwika.

— Mówiłem, że zawiadomię właścicielkę pralni... I już ją zawiadomiono; kazała powiedzieć, że może pani pozostawać tutaj, dopóki będzie potrzeba... Mój przyjaciel, znany filantrop, pan Dupont wziął na siebie koszta leczenia i zwróci pani należność za wszystkie dni, przez które pani nie będzie mogła pracować...

— Och, panie...

— Pan Dupont teraz jest nieobecny... Udał się do miejscowości, w której buduje sanatoryum dla biednych suchotników... Nie ma on słuzby... Wszystko oddaje, a żyje z niczego! Przyślę więc pani pielęgniarkę, by nie była pani tutaj sama...

— Panie...

— Podziękuje nam pani, stosując się do mych przepisów... Proszę nie ruszać się, nic nie myśleć... Proszę tylko odpoczywać... Wkrótce będzie mogła pani tańczyć... Do widzenia! Do jutra!

— Dziękuję panu doktorowi.

Pseudo lekarz pogłaskał po wynędzniałej twarzy młodą pannę i odszedł.

„Biedna ona! — mówił do siebie, schodząc na dół. — Gdybym był porządnym, ale zupełnie porządnym, udałbym się natychmiast do młodego Cartelegue'a... i za pół godziny oba gołąbki byłyby w swych objęciach... A za drugie pół godziny król stu dwudziestu koni skręciłby łeb Maksymowi Duretowi... To jednak za mała kara, jak dla takiego łajdaka.

Panajon siadł znowu przy kierownicy, mając tym razem obok siebie Tetarda. Samochód ruszył.

„A więc — rozmyślał dalej Panajon — podtrzymujemy nadal w prezesie obawę niepowodzenia i nadzieję na powodzenie... Łatwiejszym mi to uczyni dostęp do jego kieszeni... A gdy ten miły opryszek zostanie oskubany i gdy stanie się to samo z jego siostrzenicą, szlachetną baronową, wtedy zakończę z nimi ten nudny romans.

Samochód jechał przez avenue.

— Wobec tego — kończył rozmyślanie — muszę w dalszym ciągu, przynajmniej w pewnej mierze wypełniać zlecenia tego kochanego przyjaciela... Niech się tylko nie zniechęca i liczy na moje współpracownictwo...“

Tetard przerwał złodziejowi, mówiąc mu nagle:

— Dla mnie to obojętne! Ale nigdybym się nie domyślił, że w kufrze będzie się kto ruszał!

— Ruszało się? — zapytał Panajon.

— A jakże! Trochę... Nie można obracać dowoli kufrem, jeżeli w nim kto siedzi, zwłaszcza gdy nie jest dobrze zaklajstrowany... Jeżeli nie chciałeś, bym wiedział, co tam jest, to mogłeś przynajmniej napisać na kufrze „ostrożnie“...

— Nic wielkiego! Pasażerka nasza będzie miała tylko kilka sińców..

— Kto to jest?

— Pasażerka?... Osoba, której nie znasz...

— Och! Ty wiesz, że ja się pytam tylko tak sobie... W gruncie rzeczy ja sobie z takich rzeczy kpię...

— Nie mam dla ciebie żadnych sekretów, mój stary — rzekł Panajon. — Jeżeli ci o tem nie mówiłem, to dlatego, że odnosi się to do sprawy, wielkiej sprawy, którą zajęty jestem dniem i nocą... a którą różne komplikacye czynią trudną, tak do wyjaśnienia, jak i do zrozumienia.

— Dobrze! Trzymaj to przy sobie! — pośpieszył odpowiedzieć herkules, który obawiał się pracy umysłowej na równi z fizyczną.

Panajon zatrzymał się na Faubourg Saint Honore przed domem, do którego już przychodził po pielęgniarkę dla rannego towarzysza, wyrzuconego z drugiego piętra podczas nocnej wycieczki. Udał się do dyrektorki i rzekł:

— Przychodzę tu z polecenia mego przyjaciela pana Duponta, który mieszka przy ulicy Ternes pod liczbą 44... Znajduje się u niego młoda prasowaczka... Biedna ta dziewczyna zatruła się w pralni czadem, dobywającym się z pieca od żelazek... Zasłabła ona w mieszkaniu pana Duponta, gdy odniosła mu bieliznę... zemdlała w salonie... Ponieważ mieszka on sam i zmuszony był wyjechać, będzie więc pani tak dobrą i pośle tam najlepszą swą pielęgniarkę... Dziewczyna ta nie ma przy sobie nikogo.

— Dobrze! — odrzekła dyrektorka. — Zaraz wydam rozporządzenie!

— Oto sto franków... Proszę kupić wszystko, co potrzeba... Nie mówię o lekarstwach, nie zapisałem bowiem żadnego!

— Ach, pan jest doktorem?

Dyrektorka ukłoniła się.

— Tak... Wszelkie lekarstwa są zbyteczne w tym wypadku... zaleciłem jej tylko dobre odżywianie i zupełny spokój.

— Słucham pana doktora

— Proszę klucz od mieszkania.
— Dziękuję panu doktorowi.
Dyrektorka zanotowała adres i nazwisko klijenta. Panajon pożegnał się i wyszedł.
— A teraz jedziemy na ulicę Rocher! — rzekł do Tetarda, puszczając samochód w ruch. — Wiesz, co masz robić?
— Wszystko jak najdokładniej!
— *All right!*
Panajon skręcił na ulicę Monceau, minął ulicę Naples i wkrótce samochód stanął na ulicy Rocher, gdzie Tetard wysiadł. Szofer fałszywego Karola Turnera oczekiwał na ulicy Boissy-d'Anglas w winiarni znajdującej, się naprzeciw domu, zajmowanego przez jego pana. Skrzywił się na widok samochodu, który rzeczywiście był w opłakanym stanie. Szybka jazda po szosie do Wersalu i po drogach w Chaville, widniała wypisana na pojeździe wielkiemi plamami błota. Panajon oddał samochód szoferowi i wszedł do domu.
— Ach!... panna Ewa!... — zawołał, zatrzymując się.
Młoda panna z koszykiem w ręku dzwoniła do jego mieszkania. Już pięć minut naciskała dzwonek, który rozbrzmiewał metalicznym dźwiękiem. Panajon zdjął kapelusz i pośpieszył do prasowaczki.
— Pani już tutaj! — mówił dalej. — A ja zostawiłem swego służącego na ulicy Rocher, by koniecznie skłonił panią do przyjścia.
— Lecz czyż nie mówił pan wczoraj, że będzie oczekiwał mnie dzisiaj o tej godzinie? — rzekła Ewa.
— Owszem... Nie byłem jednak pewny, czy pani będzie o tem pamiętała... Proszę bardzo! Niech pani wejdzie!
Panajon otworzył drzwi mieszkania, a sam usunął się na bok. Ewa pozostała nieruchomo. Brwi jej zmarszczyły się, serce zaczęło bić silniej. Ujrzała w swych myślach zapłakaną Ludwikę. Potem wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się znowu. Wahanie jej trwało tylko dwie minuty.
— Panie! — odrzekła, skłaniając wdzięcznie głowę.
I weszła. Panajon wszedł za nią i zamknął drzwi. Gdy się znaleźli w małym salonie, złodziej upadł przed nią na kolana ze skrzyżowanemi rękami i zawołał:
— Uwielbiam panią!
Ewa nie znosiła udawanych naiwności. Uznała jednak, że dobre wychowanie nakazuje jej cofnąć się o krok w tył i odpowiedzieć z pewnem wzruszeniem:
— Panie!... Co pan mówi?...
— Mówię, że chciałbym pozostać tak przez całe swe życie!... — ciągnął dalej Panajon, zachowując swą męczącą postawę.
— Proszę pana, niech pan wstanie!
Panajon, który dosyć już miał tego klęczenia, nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać. Wstał szybko, mówiąc:
— Czy to panią obraża?
Prasowaczka uznała, że opór jej już dość długo trwał. Oceniła, że zadość się stało konwenansom. Nie odpowiedziała więc nic, tylko uśmiechnęła się mile.
— Ach!... — zawołał Panajon z przejęciem. — Jestem zbyt szczęśliwy!...
Tylko Raul de Lagunan wzory do rozmów miłosnych czerpał nieświadomie z literatury. Ewa i Panajon, chociaż mieli języki lepiej wyrobione niż baron, nie bawili się długo komunałami i odrazu przystąpili do spraw osobistych.
— Ewo, pani mnie nie zna jeszcze... — zaczął złodziej. — Pozwoli mi pani przedstawić się... Jestem Australczyk...
— Sądziłam, że jest pan Anglik?... — szepnęła prasowaczka.
— Australia jest kolonią angielską...
— Ach, to bardzo dobrze!
— Prowadzę rozmaite interesa — ciągnął dalej Panajon. — Nazwany jestem królem czekoladowym... Wkrótce zostanę uznany za króla radium... Rodzina moja należy do najstarszych rodów angielskich... Jestem członkiem głównych klubów w Melbourne, Sydneju, Londynie, Nowym Jorku, Konstantynopolu, a dzisiaj wieczorem zostanę członkiem klubu paryskiego „Neurasteników“.
Ewa przybrała minę poważną, a zarazem zachwycającą. Potakiwała lekkimi ruchami głowy. Musiała jednak hamować się, by nie podskoczyć z radości.
— Ewo! — zakończył złodziej — czy pani kocha mnie?
Prasowaczka chciała odpowiedzieć rumieńcem, jak poprzednio odpowiedziała uśmiechem. Policzki jej jednak nie chciały zarumienić się na zawołanie. Zadowoliła się więc opuszczeniem na dół oczu.
— Ona kocha mnie! — zawołał Panajon, podnosząc swe oczy do góry.
I położył rękęna sercu, jakgdyby chciał przytłumić jego uderzenia. Potem postąpił naprzód i chwytając młodą pannę w swe objęcia, ciągnął dalej z zapałem:
— Dzięki ci, drogie dziecko! Dzięki ci za dar wspaniały twej młodości. Nie chcę jednak, byś uważała mnie za niegodnego twej ośmnastoletniej piękności... Nie sądź, że jestem zupełnie zgrzybiały.
— Och, panie!... — zaprotestowała prasowaczka.
— Tak, tak! Ponieważ faworyty moje już siwieją, myślisz, że jestem osłabiony, dyszący, zdezelowany... Tak nie jest... A oto dowód...
I Panajon, chwytając krzesło za poręcz, podniósł je do góry wyciągniętą ręką. Potem postawił je na środku salonu i z wielką łatwością i zgrabnością przeskoczył przez nie dwanaście razy, krzycząc wesoło:
— Hop! la!...
Wreszcie zakręcił się na palcach jak baletnik i stanął przed zdumioną Ewą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył M. Czeczótka, Podłęże.

Podane wyrazy uzupełnić w ten sposób, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył tytuł utworu Konopnickiej.

— ort
far —
— iwa
gró —
— rfa
emi —
— zek
mił —
— opa
sta —
— ełz
amo —
— rka
ski —
— ork
sta —
— kra
pan —

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwsze z drugiem świadczy, że w duszy pogoda,
W *trzeciej — czwartej* leży dla wielu nagroda,
Na *piątej i czwartej* człowiek ziarno sieje
Nie zawsze mu zejdzie, nie zawsze dojrzeje...
Często plony zniszczy jedna chwila burzy,
Jeżeli mu całość szczęścia nie wywróży,
W niej to powtórzone Zbawiciela słowa
I na tem się kończy szarady osnowa.

Arytmograf.

Ułożył A. Konarski, Choroszcz.

Cyfry, zastąpione odpowiednio literami, utworzą szereg wyrazów. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da nam nazwisko polskiego poety.

4	8	1	2	5
	6	2	3	
1	2	3	4	3
	8	4	3	
3	2	5	4	5
4	5	6	8	3
	3	7	5	
	6	8	1	

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Polsce. 2. Opłata. 3. Nazwisko dziennika. 4. Imię męskie. 5. Miejscowość w gubernii wieńskiej 6. Imię męskie zdrobniałe. 7. Dopływ Wołgi. 8. Drzewo szpilkowe.

Szarada.

Ułożył M. Czecz.. Podłęże.

Pierwsze widać ma apetyt,
Drugie w każdej chacie,
A co wszystko znaczy razem,
To obecnie macie!

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Ochmanówna, Skała.

Z podanych liter utworzyć polskie przysłowie:
Och, tani, ben, mina, bis, wita.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Bolesława Karpińskiego: **Figle i erotyki Sowizdrzalskie.***

REBUS.



Już nadszedł transport przyborów do sportów do firmy „AUTO“ Kraków Nr. tel. 107
Plac Szczepański 2.

Dla klubów znaczny opust.

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: **Lwów, pl. Halicki 7** (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Fbrykaa lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1
wysyła za zaliczką odwrotnie każde zamówienie.

Najpraktyczniejsze lalki dla małyeh dzieci są ze skóry i z drzewa z głową blaszaną.



Wielk. i cena skórzanych: 30—3·20, 34—4·40, 36—5·—, 40—6·40, 45—7·20, 50—9·— K i t. d.
„ „ drewnianych: 30—3·70, 33—4·20, 35—4·60, 37—5·40, 45—7·70, 48—9·— „ „



Leczcie pijaństwo

zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny.

Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, chęć do pracy i majątek zniszczy, lub też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.

COOM jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.

COOM jest najzupełniej nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.

COOM jest najnowszą na tem polu zdobyczą wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny

COOM jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi w śniadaniu łatwo podać może, a on tego uzpełnie nie spostrzeże. W najliczniejszych wypadkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak n. p. często czuje się wstręt do jakiejś potrawy której się za często używało

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi, uczniowi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, który niema dosyć własnej woli, powstrzymywać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie Coomu. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.

Preparat Coom kosztuje K 10·— i wysyła się za poprzedniem nadesł. należytości lub zaliczką.

Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).

Listy należy frankować marką za 25 halerzy. Kartki korespondencyjne za 10 halerzy.

WINCENTY GRAFF

TAPICER-DEKORATOR
MAGAZYN MEBLI

W KRAKOWIE, PRZY UL. KARMELICKIEJ L. 3

POSIADA NA SKŁADZIE KOMPLETNE URZĄDZENIA:

POKOJE JADALNE, SYPIALNIE I SALONY, POKRYCIA NA MEBLE. MATERACE, PODUSZKI, KOŁDRY, PLEDY, PORTYERY, FIRANKI, DYWANY, CHODNIKI, ŁÓŻKA MOSIĘŻNE I BLASZANE, TAPETY oraz PODEJMUJE SIĘ WSZELKICH ROBÓT I PRZERÓBEK W ZAKRES WCHODZĄCYCH.



Jeden, elektroplaque złoty zegarek płaski, z metal. cyferblat. wraz z łańcuszk. tylko **K 4·70.**

Proszę zażądać bogato illustrowanego cennika zegarów, biżuteryi, instrumentów muzycznych i przyborów zegarmistrzowskich.

Ignacy Cypres
Kraków, Floryańska 49.

STRZELBY



Jednolufki . . od Ker. 36·—
Dubeltówki . „ „ 50·—
Floberty . . . „ „
Pistolety . . „ „ 9·—
Rewolwery . „ „ 5·—
Naprawy możliwie najtaniej. Cennik Bogato illustrowany darmo i opłatnie.

F. DUŠEK
fabryka broni
w Opočne Nr. 455.
a. d. Staatsbahn. Czechy.

Tanie czeskie **PIERZE**



5 kilo: nowego dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolona

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

Illustrowany cennik bandaży



przepuklinowych i sposób leczenia, wysyła za nadesłan. 30 hal. w markach pocztow.

M. L. Polaczek, Sambor.

Darmo i opłatnie **wzory barchanów,** materyi **wełnianych, płócien, bielizny** damskiej i męskiej, **pończoch, skarpetek, chustek zimowych, ręczników,** obrusów i t. p. wysyła

Magazyn Braci Towarnickich

Lwów, ul. Akademicka L. 6.

Wyprawy ślubne od Kor. 200·— wyżej. Na składzie kołdry i materace. Przyjmujemy też takowe do przerobienia po niskich cenach.

Glück.

Miłość jako podstawa małżeństwa.

Bardzo interesująca broszura cena 90 hal.

Skład główny u G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Przeszło 3000 wzorów przedmiotów użytkowych na podarki wszelkiego rodzaju zawiera mój najnowszy katalog główny, który wysyłam natychmiast każdemu za darmo, opłacony.

c. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Brüx Nr. 3623 (Czechy).

---

10 Koron dziennie! może każdy w lekki sposób zarobić. Proszę przesłać swój adres na otwartej kartce do firmy:

Jak. König, Wiedeń VII/3. Postamt 63.

Już nigdy w życiu!

Koszula damska płócienna

tylko K 1·95



z bogatą koronką, wspaniałego kroju, z guzikami na ramionach, o wcięciach okrągłych, skośnych, czworokątnych. **Płótno zagwarantowane.** — Z powodu wysprzedaży znacznych składów fabrycznych ceny bajecznie niskie. — Przy zakupnie co najmniej **3 sztuk** liczymy za sztukę **koron 1·95**

Jedyna wysprzedaż za pobraniem pocztowem

Henryk Kertész, Wiedeń I.
Wollzeile Nr. 34—XV.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

---

5 Koron

kosztuje mój wspaniały szwajcarski Anker-Remontoir zegarek, syst. Roskopf Nr. 4060.

3-letnia gwarancya!



O doskonałym, silnym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, złocone wskazówek doskonale uregulowany,

z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę K 5·—
Nr. 4062 ze wskazówką sekundową „ 6·—
Nr. 4098 w prawdziwej srebrnej opr. bez wskaz. sekund. „ 11·—
3 sztuki „ 31·—
Nr. 4101 ze wskazówką sekundową „ 13·50
Nr. 4079 taki sam w stalowej oprawie „ 6·80

Wielki wybór różnego rodzaju zegarków w moim głównym katalogu!

Żadne ryzyko!

Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze.

Wysyłka za zaliczką, lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

Hanns Konrad c. i k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 3579** (Czechy). — Bogato illustr. katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła się każdemu darmo i opłatnie.



Najlepsze Zegarki, Pierścionki

i wszelkie wyroby jubilerskie poleca najtaniej

Emil Goldwasser
W KRAKOWIE,
ul. Grodzka 1.

25 :: Za darmo

i opłacone wysyłe



bogato illustrowane CENNIKI.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.